

**Strefa
Ojczystego
Języka**

SŁOWO POLSKIE

luty 2014 nr 2 (19)

Leon Polański — jeden z 82 zamordowanych na Kijowskim Majdanie w dniach 18-20 lutego

Polak z „Niebiańskiej Sotni”

Historia jeszcze nie raz przypomni światu, że Polacy, gdziekolwiek się znajdują, zawsze stają w obronie wolności, nierzadko ofiarowując za nią cenę najwyższą - życie. Pokazał to kijowski Majdan.

Polacy chodzili na wiece z biało-czerwonymi flagami, aktywnie uczestniczyli w antyrządowych manifestacjach, niektórzy znaleźli się na liście zmarłych bohaterów Majdanu.

23 lutego został pochowany jeden z nich - Leon Polański, bohater „Niebiańskiej Sotni”.

Tego dnia ponury ryk pociągów i głos dzwoniów na cerkwi i kościele Żmerynki towarzyszył mu w ostatniej drodze na cmentarz. Miasto żegnało na zawsze swego bohatera, Polaka z krwi i kości i jednocześnie prawdziwego patriotę Ukrainy.

Tytuł bohatera Leon Polański otrzymał z rąk śmierci za to, że chciał godnie żyć na własnej ziemi.

Zaledwie kilka dni przed śmiercią rozmawiał przez telefon z bratem. Powiedział: „Poczekaj, atakują nas, potem zadzwonię”. Rozłączył się... na zawsze.

Kiedy znajomi i sąsiedzi Lonczika dowiedzieli się, że go zastrzelono, na początku nie mogli w to uwierzyć. Ale przecież oglądali szokujące nagranie, bez końca pokazywane w telewizji i w Inter-



Krzyż na grobie żmierskiego Polaka - 39-letniego Leona Polańskiego, który zginął od kuli snajpera na kijowskim Majdanie

necie, na którym widać, jak w centrum Kijowa od strzału w głowę lub serce padają dziesiątki ludzi.

A wszystko to z rozkazu jednego człowieka, który z niewzruszonym wyrazem twarzy cynicznie okłamy-

wał miliony ukraińskich obywateli, okradł chore dzieci. Ale jeżeli jest w sercu WOLNOŚĆ, to nie można jej złamać, jeżeli jest WIARA – nie sprzedasz.

23 lutego za czasów Związku Sowieckiego obchodzono bardzo popularne wtedy Święto Armii Czerwonej. Jednak od 2014 roku będzie to Dzień Żałoby i Bólu.

Śmierć członków „Niebiańskiej Sotni” jest lekcją dla nas wszystkich i fundamentem nowej silnej Ukrainy, w której nie będzie miejsca dla korupcji, kłamstwa, nędzy oraz takich ludzi jak Wiktor Janukowycz!

Warto pamiętać także o innych Bohaterach Majdanu — Ukraińcach, Polakach, Białorusinie oraz Gruzynie, którzy zginęli, oraz o tych, którzy do dziś znajdują się na oddziałach intensywnej terapii i walczą o życie. Wybierając się na Majdan, wiedzieli, że mogą zginąć, ale na pewno chcieli żyć. Każdy pozostawił w domu rodzinę, w tym małe dzieci. Co pobudziło ich, a także setki tysięcy innych mieszkańców Ukrainy do tego, żeby rzucić wszystko i poświęcić się walce o lepszą przyszłość dla milionów innych obywateli, którzy biernie przypatrywali się rozwojowi wydarzeń na ekranach telewizorów w domowym zaciszu? Odpowiedź jest oczywista.

Chwała Ukrainie! Bohaterom chwała!

Aleksy Mazur



Msza na Podolu w intencji zabitych na Majdanie

Modlitwa w intencji zabitych na Majdanie

Kościół katolicki na Ukrainie wspiera protestujących.

Podczas większości niedzielnych mszy tego roku wierni modlili się za protestujących na Ukrainie, a szczególnie za zamordowanych na ulicy Hruszewskiego w Kijowie.

W winnickiej parafii pw. św. Ducha małe dzieci spontanicznie podchodziły do mikrofonu i prosiły Boga, by przyjął dusze tych, którzy „duszę i ciało położyli za naszą swobodę”, jak mówią słowa hymnu narodowego. Niektórzy wierni płakali, a odpowiedź „Wysłuchaj nas, Pani” brzmiała uroczyście jak nigdy.

Na początku wszystkich niedzielnych liturgii księża odczytali list Rady Episkopatu Ukrainy, a pod koniec nabożeństwa także apel ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej Leona Dubrawskiego o modlitwę za pokój na Ukrainie.

Bo mimo że Kościół katolicki na Ukrainie jest apolityczny, to w obecnej sytuacji duchowieństwo nie stoi biernie wobec barbarzyństwa sił bezpieczeństwa i wspiera postawę protestujących na Majdanach od Lwowa do Charkowa. W centrum Kijowa postawiono namiot, gdzie chętni mogą otrzymać pomoc duchową, wypowiadać się albo po prostu porozmawiać z księdzem.

Redakcja

Radość i smutek na Majdanie

W trzecim tygodniu lutego Ukrainie przyszło przeżyć prawdziwą rewolucję. Brutalne starcia z milicją, dziesiątki zabitych doprowadziły do usunięcia Wiktora Janukowycza z funkcji prezydenta i zmiany władzy.



Ulica Instytucka w Kijowie. Tutaj zginęło najwięcej bohaterów Majdanu

Nie stałoby się tak, gdyby nie determinacja ukraińskich obywateli, w tym i Polaków.

O tylu pozytywnych i dobrych wiadomościach z Kijowa i innych miejscowości na Ukrainie, jakie

nastąpiły po 23 lutym, można było tylko marzyć. Coraz to pogarszające się warunki prowadzenia biznesu, brak wsparcia dla rozwoju mniejszości narodowych, zwiększająca

się przepaść między biednymi i bogatymi oraz powoli zaciskające się na gardle narodu „stalowe szczęki” Partii Regionów potęgowały nastroje niezadowolenia. W końcu obywatele Ukrainy, w tym i Polacy, powiedzieli dość. Powstali i dokończyli rewolucję, rozpoczętą jeszcze w 1991 roku.

Zacząło się pokojowo. Były wiece, koncerty, przemówienia. Opozycja manifestowała antyrządową postawę okrzykami „Kto nie skacze, ten Moskal”. Jednak w trzeciej dekadzie stycznia sytuacja po-

gorszyła się na tyle, że wojna dosłownie wisiała w powietrzu.

Ciała protestujących na Majdanie zaczęto odnajdywać w lesie i w Dnieprze, drogówka pod błahymi pretekstami odebrała prawo jazdy prawie 500 osobom, a kilkudziesięciu polityków i aktywistów opozycji represje reżimu Janukowycza zmusiły do ucieczki za granicę.

Jednak Majdan trwał. I rósł w siłę. W styczniu rozpoczęły działalność obwodowe ośrodki Krajowego Stowarzyszenia Majdan.

Ciąg dalszy na str.2

W numerze:



**DOM MIŁOSIĘDZIA
W GRÓDKU
PODOLSKIM
s. 2**



**POLSKIE
AKCENTY
KIJOWA
s. 4**



**SYBIRAK
ZE SŁAWUTY
s. 8**

Radość i smutek na Majdanie

Ciąg dalszy ze str.1

Do Stowarzyszenia na Podolu weszli także Polacy. Zaczęli oni przygotowania do przejęcia administracji obwodowej oraz złożyli list do konsulatu RP w Winnicy z prośbą o niewydawanie wiz członkom winnickiego ośrodka Partii Regionów. Ukraińskie władze odpowiedziały aresztami i wszczęciem dochodzeń przeciwko najaktywniejszym. To nie poskutkowało.

W drugiej połowie lutego doszło do próby krwawego stłumienia ukraińskiego ruchu wyzwolenczego. Janukowycz oraz minister spraw wewnętrznych Witalij Zacharczenko opracowali plan, który w ciągu 30 minut miał doprowadzić do rozpędzenia kijowskiego Majdanu. Zaczęli ginąć ludzie. Podobnie jak w latach 1937-38 na liście zamordowanych znaleźli się najbardziej aktywni obywatele Ukrainy, a średni wiek zabitych to 33 lata.

Europa nie pozostała bierna. Ministrowie spraw zagranicznych z Francji, Niemiec i Polski przyjechali do Kijowa, negocjując z Janukowyczem i opozycją warunki porozumienia. Wypracowany kompromis nie został zaakceptowany przez Majdan — krwawemu prezydentowi dano czas do rana 22 lutego, by podał się do dymisji. Tyran nawet o tym nie myślał. Ale

sytuacja wymknęła się spod jego kontroli. Jeden z liderów opozycji, były szef MSW Jurij Łucenko przywodził do Kijowa lwowską milicję, która złożyła przysięgę na wierność ukraińskiemu narodowi, a niektóre jednostki wojskowe wypowiedziały posłuszeństwo ministrowi obrony Pawłowi Lebediewowi.

Potem już reżim zaczął się sypać jak domek z kart. W Radzie Najwyższej powstała nowa większość parlamentarna, która w ciągu zaledwie jednego tygodnia uchwaliła więcej ustaw niż w ostatnich czterech latach. W kraju od Zakarpacia aż po Krym obalono ponad 50 pomników Lenina. Z więzienia wyszła jedna z liderki opozycji Julia Tymoszenko.

Jednak najważniejsze jest to, że Ukraina obudziła się po bardzo długim śnie, który trwał nie od 1991 roku, ani nawet nie od 1920 roku, kiedy pojawiła się pierwsza szansa na niepodległość, ale od roku 1792, kiedy Rosja okupowała I RP, nie dając cienia szansy na zrealizowanie idei o Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

Wschodni sąsiad, Rosja, dziś znów koncentruje wojsko na swojej zachodniej granicy i kto wie, czy nie przygotowuje zbrojnej interwencji jak w Gruzji?

Jerzy Wójcicki

W nagrodę za pomoc wycieczka

Wolontariuszki Fundacji „Serce od Serca” z Podola odwiedziły Krynicy Zdrojów.

Na zaproszenie Fundacji Charytatywnej „Serce do Serca”, która co roku organizuje akcje na rzecz chorych dzieci, najlepsze wolontariuszki Chmielniczyzny wyruszyły do Polski. Kilkudniowy wyjazd był okazją do wypoczynku. Ale nie tylko. Zanim bowiem Podolanki przekroczyły polsko-ukraińską granicę, we Lwowie spotkały się z kolegami wolontariuszami, przedstawicielami Ukraińskiej Fundacji „Serce do Serca” ze wszystkich regionów Ukrainy.

Uczestnicy spotkania, prócz wymiany opinii i uwag, dzielili się wrażeniami z tegorocznej akcji charytatywnej. Podolanki jako członkinie klubu prasowego „Młody dziennikarz” od pięciu lat biorą udział w podobnych przedsięwzięciach. Ponadto w trakcie spotkania omawiano kwestie dotyczące organizowania, reklamy oraz przeprowadzenia festiwalu „Przystanek Woodstock 2014”, udział w którym będzie podziękowaniem dla wolontariuszy za ich pracę. Najlepsi i najaktywniejsi z nich będą mogli pojechać na imprezę do Polski za darmo.

W ramach wycieczki do Polski wolontariusze odwiedzili zabytkowy Kraków, gdzie w tych dniach odbywała się podobna akcja cha-



Młode Podolanki wolontariuszki na stażu w Małopolsce

rytatywna, organizowana przez polskich kolegów, która kiedyś zainspirowała powstanie „Serca do Serca”. Polacy do dziś pomagają tej fundacji na Ukrainie.

Wielkie wrażenie zrobiło na Podolankach to, że w Polsce potrzeba pomagania innym jest dużo powszechniejsza niż na Ukrainie. Inne realia, inny poziom życia... Ale wolontariuszki z Chmielniczyzny mają nadzieję, że wkrótce sytuacja się zmieni i dużo więcej Ukraińców będzie chciało pomagać chorym dzieciom.

Podróż do Krynicy Zdroju pozostawiła wiele niezapomnianych wrażeń i emocji. Goście z Kresów poznali sporo ciekawych osób, z którymi w przyjaznej atmosferze prowadzili długie debaty, zwiedzali różne atrakcyjne miejsca, mieli okazję jeździć na nartach i oddychać świeżym powietrzem w polskich górach.

Anastazja Oleksiuk

Marianie kontynuują dzieło ks. Władysława Wanagsa

Dom miłosierdzia

Każdy mieszkaniec Gródka Podolskiego słyszał o miejscowym domu miłosierdzia, którym opiekują się księża Marianie.

Nie licząc na pomoc ukraińskiego państwa, katolickie duchowieństwo opiekuje się 50 osobami w podeszłym wieku. Zbiera dla nich po okolicznych wioskach żywność oraz pozyskuje pieniądze na środki higieny i opłacenie rachunków za gaz. 30 stycznia tego roku udało nam się porozmawiać z dyrektorem gródeckiego domu miłosierdzia ks. Wiktorem Tkaczem MIC o tym, jak w ukraińskich realiach można zadbać o byt, często niezdolnych do chodzenia i chorych ludzi oraz o wierze, która motywuje go na dalsze działania.

Dom miłosierdzia w Gródku Podolskim funkcjonuje już od kilkunastu lat. Czy jest on w jakiś sposób związany z ks. Władysławem Wanagssem?

— Kiedy ksiądz Władysław Wanags przyjechał z Łotwy na Ukrainę, w Gródku katolicy mogli korzystać tylko z małej kapliczki mieszczącej się na starym polskim cmentarzu i większość z nich podczas mszy świętej stała na zewnątrz, nawet w deszczu czy zimą. Wtedy ksiądz Wanags zabrał się za budowę pierwszej części kościoła. W 1988 roku ukończono część drugą. Pracom nie zdołał przeszkodzić nawet KGB. Po skończeniu budowy świątyni ksiądz Wanags wpadł na kolejny pomysł. Jako że często przychodzili do niego ludzie w starszym wieku z prośbą o pomoc, w trosce o nich zdecydował, by wybudować w Gródku Podolskim także dom miłosierdzia.

W 1991 roku papież Jan Paweł II odrodził Diecezję Kamieniecko-Podolską. Do księdza Wanagsa zwrócił się biskup Jan Olszański i poprosił, by budynek, który miał pełnić funkcję domu miłosierdzia, ksiądz Wanags oddał na potrzeby seminarium. Ten nie odmówił i przystąpił do budowy następnego domu. Z czasem, z trzech oddzielnych budynków powstał kompleks seminaryjny. W 2000 roku zbudowano kolejny dom i 3 maja, w święto Konstytucji 3 maja, odbyło się jego uroczyste otwarcie. Rok później ksiądz Władysław Wanags zmarł, a my, Marianie, kontynuujemy realizowanie wspólniejszej inicjatywy naszego współbrata.

Chociaż dom miłosierdzia ma 44 łóżek, obecnie przebywa w nim 50 podopiecznych. Takich domów, jak nasz, jest na Ukrainie tylko dwa. Drugi znajduje się w Diecezji Kijowsko-Żytomierskiej.

Skąd pochodzą ludzie, którymi się opiekujecie?



Bronisława Zalewska — jedna z 50 podopiecznych gródeckiego domu miłosierdzia

— W gródeckim domu miłosierdzia mieszkają w większości ludzie z naszej diecezji, przeważnie katolicy, pochodzenia polskiego. Ale trafiają do nas osoby także i z innych diecezji. Wśród nich są też i prawosławni.

W obwodzie chmielniczkim funkcjonują 32 państwowe domy opieki społecznej. Bardzo różnią się od naszego domu miłosierdzia, który działa przy kościele i opiekuje się ludźmi w duchu chrześcijańskim. Mamy kaplicę domową, w której codziennie odprawiana jest msza św. Do kaplicy sporo naszych pensjonariuszy jest dowożonych na wózkach. 16 przykutym do łóżka Komunię świętą przynosi się do pokoju. Tylko około 20 osób chodzi do stołówki. W każdym pokoju zorganizowaliśmy nagłośnienie i gdy jest msza święta, nasi podopieczni słuchają jej przez głośniki, a później przez cały dzień włączamy im ukraińskie Radio Maryja.

Czy wasi podopieczni mają rodziny?

— Z zasady przyjmujemy tylko samotnych, ale są wyjątki. Dzieci niektórych mieszkańców naszego domu są rozrzucone po świecie - mieszkają w Rosji, na Białorusi czy w Europie. Często wyjechały za pracą, wszak wiemy, jaka jest u nas sytuacja ekonomiczna. Są także przypadki, gdy starsi rodzice nie mogą dać sobie rady z dziećmi alkoholikami, które całą ich emeryturę wydają na alkohol. Takie osoby też zabieramy do siebie.

Czego potrzebujecie najbardziej maryjni podopieczni?

— Ponieważ w większości są to ludzie w starszym wieku, chorzy, nierzadko obłożnie, to dużo pieniędzy wydajemy na zakup środków czystości czy higienicznych, zwłaszcza proszki do prania, pampersy etc. Choćby dzisiaj właśnie te środki zamówiłem i za kilka dni dostanę zapas na dwa miesiące. Wydajemy na ten cel ponad 6000 hrywien

miesięcznie. Codziennie pracuje pięć pralek.

W naszym domu miłosierdzia jest zatrudnionych 26 osób, wśród nich feldszer, pielęgniarka, lekarz terapeuta, kucharze — chleb pieczemy sami. Pomaga nam jedna siostra zakonna, która wszystkim kieruje.

Jak ksiądz widzi rozwój tego ośrodka, czy myślicie o rozszerzeniu działalności?

— O rozszerzeniu nie ma mowy. Po prostu nie ma miejsca, żeby można było rozbudować ośrodek. I choć przyjeżdżały do nas osoby, które chciały założyć podobny zakład we własnej miejscowości, jakoś na razie nikt na to się nie odważył.

Chociaż widzimy, że ludzie potrzebujących pomocy będzie wciąż przybywać. Dzisiejsza polityka państwa prowadzi do tego, że nasze wioski bardzo szybko się starzeją. Młodzież, nie mając w nich pracy, musi wyjeżdżać. Co prawda nie ma dzisiaj Wielkiego Głodu, takiego jak w latach 30. XX wieku, ale stosowanie przez bogatych biznesmenów nowoczesnych zachodnich kombajnów czy traktorów jest w pewnym sensie wyrokiem dla wsi.

Cały też czas są zamykane szkoły. Gdy słyszę jak minister chwali się, ile kupiono szkolnych autobusów, to razi mnie to jak nożem w serce. Przecież każdy autobus oznacza jeszcze jedną zamkniętą szkołę. W takim mrozie te autobusy jeżdżą i zbierają oczekujące dzieciaki w małych wioskach i odwożą, nieraz 10-15 km, do szkoły w mieście.

Z czego utrzymuje się wasz dom miłosierdzia? Czy gromadzicie na zimę żywność?

— Ponieważ od państwa nie otrzymujemy prawie żadnej pomocy, dom miłosierdzia utrzymuje się z niewielkich emerytur naszych podopiecznych, jak również z ofiar różnych naszych dobroczyńców. Za każdą pomoc jesteśmy bardzo wdzięczni.

Druga i ostatnia część wywiadu z ks. Wiktorem Tkaczem pojawi się w następnym numerze



W Seminarium uczestniczyło blisko dwudziestu nauczycieli polonistów z Żytomierza i okolic



W siedzibie Żytomierskiego Związku Polaków Ukrainy

Seminarium polonistów

Uczestnicy II spotkania nauczycieli języka polskiego w Żytomierzu zapoznali się z niekonwencjonalnymi metodami nauczania przedmiotu.

II już spotkanie nauczycieli języka polskiego Klubu nauczycielskiego „Tęcza” odbyło się 29 stycznia w gmachu Szkoły Ogólnokształcącej nr 27 w Żytomierzu. Klub działa od września zeszłego roku, a jego kierownikiem jest polonistka Wiktoria Zubarewa.

W spotkaniu wzięło udział dwudziestu nauczycieli języka polskiego, przedstawiciele administracji szkoły na czele z dyrektorem Swietlaną Korotką, metodyk Obwodowego Urzędu Oświatowego Helena Demczuk oraz prezes Związku Nauczycieli Polskich Żytomierszczyzny i metodyk języka polskiego z Instytutu Podyplomowej Pedagogicznej Oświaty w Żytomierzu Mirosława Starowierow.

Celem i tematem seminarium było zapoznanie się z niekonwencjonalnymi metodami nauczania języka polskiego w szkołach na różnych poziomach edukacji. To bardzo ważny temat, gdyż od wybranych metod zależy atrakcyjność i efektywność pracy nauczyciela z uczniami.

Wielką korzyścią i przyjemnością dla słuchaczy było poznanie metodyka języka polskiego, doświadczonego specjalisty w tej dziedzinie, autorki siedmiu publikacji dla nauczycieli języka polskiego pani mgr Alicji Omiotek z Fundacji Pomocy Polskim Szkołom na Wschodzie im. T. Goniewicza w Lublinie. W cie-

kawę sposób zaprezentowała swoją najnowszą antologię wierszy dla dzieci i młodzieży „Za siódmą górą” (Lublin, 2013 r.). Podczas spotkania każdy nauczyciel miał okazję nie tylko pogłębić swoją wiedzę w zakresie metodyki nauczania języka polskiego, ale także otrzymał różne materiały dydaktyczne, m.in. polskie książki, podręczniki i słowniki przekazane przez prezesa Fundacji Józefa Adamskiego. Ta specjalistyczna literatura jest niezbędna dla nauczycieli polonistów.

Kierownik Centrum serdecznie dziękuje Alicji Omiotek za ciekawy odczyt o rozwoju wielopokoleniowym polskich rodzin na Kresach i w Polsce, cenne pozycje książkowe oraz zaangażowanie na rzecz rozwoju polskości na Żytomierszczyźnie, a administracji szkoły za życzliwość i gościnę.

W ramach wizyty na Ukrainie i zapoznania się z miejscowym środowiskiem polskim Alicja Omiotek została zaproszona na spotkanie młodzieży polonijnej i dorosłych w Centrum Polskim przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie. Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur opowiedziała o działalności i celach ŻOZPU, a zebrani mieli okazję wysłuchać krótki wykład z historii Polski oraz porozmawiać o polskiej kulturze i tradycjach.

Życzymy wszystkim nauczycielom języka polskiego zapału w nauczaniu dzieci, a Alicji Omiotek – natchnienia i inspiracji do tworzenia książek, bardzo potrzebnych nauczycielom polonistom na co dzień.

Wiktoria Zubarewa

Muzyczna podróż

Żytomierz gościł pod koniec stycznia polskiego pianistę i kompozytora Marcina Dominika Głucha. Ani mroźna pogoda, ani sytuacja polityczna nie przeszkodziły słuchaczom licznie przybyć na spotkanie z muzyką.

Liczna publiczność mogła wysłuchać nie tylko klasyki, m.in. utworów Chopina czy Wieniawskiego, ale też muzyki filmowej Kilara.

Marcin Dominik Głuch podróżuje z koncertami po całej Europie, jest wszędzie tam, gdzie są centra kultury polskiej i polskie organizacje społeczne. Dwa lata temu gościło go stowarzyszenie polskie Donbasu. Swą obecną wizytą w Żytomierzu artysta z Polski wyraził solidarność i wsparcie dla wszystkich walczących o demokrację i dołączenie Ukrainy do wspólnoty europejskich państw. Na występy zaprosił go Dom Polski i Żytomierskie Liceum Sztuki.

Remont sali filharmonii obwodowej skłonił organizatorów do zorganizowania dwóch koncertów w różnych miejscach. Pierwszy odbył się 24 stycznia w Żytomierskim Liceum Sztuki im. Ogijenki. Przed koncertem Marcin Dominik Głuch spotkał się z dyrektorem liceum Mikoła-



Koncert fortepianowy Marcina Dominika Głucha w żytomierskim Domu Polskim

jem Pokropywnym oraz wykładowcami. Zaproponował, by na koncertach żytomierskich zagrać w duecie z wykładowcą liceum, klawecistą Mikołajem Polanowskim. Eksperyment się powiódł. Nowo powstały polsko-ukraiński duet okazał się przyjemną niespodzianką także i na spotkaniu muzycznym w Domu Polskim, które odbyło się dzień później.

Licznej zgromadzonej publiczności, reprezentowanej nie tylko z Żytomierz, ale także i całego obwodu (na koncert przybyli goście z Nowograda-Wołyńskiego oraz Malina) artysta z Polski przedstawił bogaty program koncertowy. W jego wykonaniu zabrzmiały utwory Fryderyka Chopina, Henryka Wie-

niawskiego, Juliusza Zarębskiego, Teodora Leszetyckiego, Zygmunta Stojowskiego, Ignacego Paderewskiego, Roberta Muczyńskiego oraz Buczkowskiego. Oprócz muzyki poważnej w półtoragodzinnym programie znalazła się też muzyka filmowa autorstwa Wojciecha Kilara, Wojciecha Głucha (ojciec Marcina), Andrzeja Kurylewicza, Waldemara Kazaneckiego.

Na zakończenie koncertu Marcin Dominik Głuch zagrał swoją własną kompozycję, którą poświęcił bohaterowi znanej bajki Selmy Lagerlöf „Cudowna podróż Nilsa” (od 17 lat muzyk na stałe mieszka w Szwecji).

Irena Perszko

Konkurs rozstrzygnięty

Zwycięzcy gratulujemy!

11 lutego 2014 roku redakcja gazety „Słowo Polskie” przeprowadziła losowanie zwycięzcy 18. edycji konkursu krajoznawczego „Zgadnij, gdzie to jest?”

Spośród kilkunastu uczestników, którzy nadesłali listy z poprawną odpowiedzią, szczęście uśmiechnęło się do Walerego Kota. Swoją odpowiedź dostarczył do nas za pośrednictwem iPhone’a.

Przypomnijmy, że w styczniowym numerze gazety umieściliśmy fotografię pałacu Potockich w Antoninach na Podolu, wykonaną w połowie XIX wieku. Widać na niej trzy wielbłądy, a w tle gospodarzy ogromnej posiadłości.

Dziś w Antoninach o dawnym przepychu świadczy tylko pięknie kuta brama z herbami Pogonia i Pilawa, budynek kordegardy oraz stajnie dla koni i wielbłądów. Pałac został doszczętnie zniszczony przez barbarzyńców ze wschodu. Rosjanie obrabo-



Nagrody do konkursu „Zgadnij, gdzie to jest?” ufundował Konsulat Generalny RP w Winnicy

wali i spalili posiadłość w Antoninach, podobnie jak setki innych polskich domów na Podolu...

Zwycięzcy gratulujemy wygranej, a wszystkich czytelników gazety „Słowo Polskie” oraz portalu SłowoPolskie.org zapraszamy do kolejnej zabawy w zgadywanie. Tym razem w 18. edycji naszego konkursu proponujemy Wam wycieczkę na północny-wschód

Kresów I RP, gdzie leży miasto z największym skupiskiem osób polskiego pochodzenia.

Prosimy odgadnąć, gdzie znajduje się katedra ze zdjęcia i wysłać odpowiedź do 28 marca pod adres spolskie@gmail.com. Nagrody ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy czekają!

Redakcja



Fot. Ania Szlapak

Wiktoria Radik, Alicja Ratyńska i Alicja Lipska w trakcie prezentacji wystawy

Polskie akcenty Kijowa

W winnickim obwodowym Muzeum Krajoznawczym otwarto wystawę dzieł polskich architektów. Zaprojektowane przez nich budowle można podziwiać w stolicy Ukrainy.

Otwarta 8 lutego ekspozycja „Polskie akcenty Kijowa” składa się z 40 plansz ze zdjęciami różnych obiektów architektonicznych. Najwięcej z nich przedstawia dzieła Władysława Horodeckiego.

Architekt ten, żyjący w latach 1863-1930, tworzył na Ukrainie, w Polsce oraz Iranie. Przez dziesięć lat pracował w Kijowie, gdzie zaprojektował blisko 30 arcydzieł architektury, z najbardziej znanym - rzymskokatolickim kościołem pw. św. Mikołaja. Innym ciekawym dziełem Horodeckiego jest budynek z chimerami, którego fasadę dekorują sceny ze zwierzętami i polowaniami.

Wystawa prezentuje także dzieła współczesnych polskich architektów, na przykład kompozycję „Fortepian w krzakach”, poświęconą jubileuszowi urodzin wielkiego Polaka Fryderyka Chopina. Kiedy kto przy niej stanie, usłyszy muzykę wybitnego kompozytora. Otwarcie ekspozycji w Winnicy też towarzyszyła muzyka Chopina.

Jednak najpierw pokazano ją w Kijowie i w Chmielnickim. Dopiero dzięki pomocy i wsparciu pani Alicji Ratyńskiej, zastępczyni kierownika wydziału mniejszości narodowych oraz religii administracji obwodowej, zaprezentowano ją także w Winnicy.

— Winnica jest miastem, gdzie połączyły się różne kultury: ukraińska, polska, czeska, żydowska, rosyjska, ormiańska i inne. Jesteśmy dumni z tego, że żyjemy w tak wielonarodowym środowisku. Dzięki takim imprezom jak wystawa „Polskie akcenty Kijowa” te różne narodowości łączą się, głębiej poznają swoje tradycje, obyczaje i uczą się szanować oraz pielegnować własną kulturę — powiedziała Alicja Ratyńska.

— Dzisiaj nieprzypadkowo odbyło się otwarcie tej wystawy, ponieważ w zeszłym roku obchodziliśmy 150. rocznicę urodzin Wła-

dysława Horodeckiego, wybitnego architekta polskiego pochodzenia.

Organizatorami ekspozycji jest grupa naukowców z Ukrainy i Polski, między innymi historyk, architekt, autor książki o Władysławie Horodeckim Dmytro Malaków oraz pani Wiktoria Radik, przedstawicielka polskiej wspólnoty Kijowa, zasłużona dla kultury Polski i Ukrainy. Jak stwierdziła, wystawa „Polskie akcenty Kijowa” jest rezultatem kilkuletniej pracy Winnickiego Kulturalno-Oświatowego Związku Polaków:

— Wiele lat zabrało nam zebranie materiałów na tę wystawę - przyznała Wiktoria Radik. I dodała: - Jesteśmy otwarci na różne projekty i mamy dużo planów na przyszłość. Zajmujemy się także odnawianiem cmentarzy polskich i poszukiwaniem grobów wybitnych Polaków na Ukrainie, zwłaszcza na Cmentarzu Bajkowym w Kijowie. Badamy polskie nazwiska, i próbujemy ustalić, co ci ludzie zrobili dla Kijowa. W ten sposób odnaleźliśmy blisko 3000 polskich grobów na Bajkowym Cmentarzu, najstarszy z nich pochodzi z 1854 roku. Do najciekawszych naszych znalezisk można z pewnością zaliczyć mogiłę Leona Żbikowskiego, wydawcę książek w języku polskim. Właśnie on był pierwszą osobą, do której zwrócił się o pomoc Mikołaj Łysenko, znany ukraiński kompozytor. W wydawnictwie Leona Żbikowskiego publikowano utwory Łysenki. Odnaleźliśmy także grób Wilhelma Kotarbińskiego, wybitnego malarza. Szukaliśmy jego mogiły przez cztery lata. Odwiedziłam potem ojczyznę Kotarbińskiego z taką wystawą jak właśnie tutaj w Winnicy — opowiada pani Wiktoria.

Uroczyste otwarcie wystawy zakończył występ tria Azur, działającym przy Winnickim Kulturalno-Oświatowym Związku Polaków, zwycięzcy wielu muzycznych festiwalu. A Wiktoria Radik, która otrzymała od organizatorów wspaniałe upominki, podziękowała im za gościnność oraz zaprosiła wszystkich chętnych do odwiedzenia wystawy w winnickim Muzeum Krajoznawczym.

Ania Szlapak

Konstanty Ildefons Gałczyński przemówił w Krzyżopolu Na krańcach Kresów

W Krzyżopolu rozpoczął działalność klub miłośników języka i kultury polskiej „Dialog”.

Placówka powstała w ramach współpracy miejscowej polskiej organizacji społecznej „Stowarzyszenie Polaków im. Wojciecha Darzyckiego” z rejonową biblioteką i Szkołą Ogólnokształcącą nr1 na początku tego roku. Celem jej jest zrzeszenie ludzi, którzy uczą się i szanują, promują i rozwijają język, kulturę i literaturę polską w niewielkim rejonowym miasteczku Podola. Członkami „Dialogu” są działacze miejscowej organizacji polskiej, pracownicy biblioteki, artyści, nauczyciele i uczniowie krzyżopolskich szkół, historycy.

5 lutego krzyżopolski klub miłośników języka i kultury polskiej zorganizował imprezę poświęconą życiu i twórczości wybitnego polskiego poety XX wieku — Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego (1905-1953).

Zebranych powitał współzałożyciel klubu, prezes „Stowa-



Fot. Redakcja

Na byłej granicy I RP, w podolskim Krzyżopolu nie zapominają o krwieniu polskości

rzyszenia Polaków im. Wojciecha Darzyckiego” Wadym Stanowski, który podkreślił, że twórczość „polskiego Orfeusza” jest bardzo bogata duchowo i że całe „dziedzictwo” poety jest przesiąknięte takim duchowym uniesieniem. Potem nastąpiła część artystyczna.

Program poetycki, przygotowany z pomocą nauczycielki języka polskiego Larysy Andronik, przedsta-

wili uczniowie polskiej sobotnio-niedzielnej szkoły oraz Szkoły Ogólnokształcącej nr1, w której fakultatywnie uczy się języka polskiego.

Poezja Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego wspaniale wkomponowała się w pierwszą imprezę krzyżopolskiego klubu „Dialog”. Kolejne spotkanie za miesiąc.

Wadym Stanowski

Święto Dziadka i Babci

Konfederacja Polaków Podola XXI wieku po raz pierwszy zorganizowała Święto Babci i Dziadka.

Konfederacja Polaków Podola XXI wieku przygotowała imprezę, by okazać szacunek i miłość do najstarszego pokolenia. Do organizacji święta zaangażowała dzieci uczęszczające na prowadzone przez nią na zajęcia z języka polskiego.

26 stycznia, czyli w pierwszą niedzielę po 21 stycznia (w tym właśnie dniu Polacy szczególnie wspominają swoich przodków) w niewielkim biurze KPP XXI wieku zebrało się ponad 30 osób — organizatorów i honorowych gości, czyli babę i dziadków. Większość z nich, jak na przykład dziadek Lizy Pionkowej, wciąż pamięta język i tradycje przodków i przekazuje tę wiedzę młodszemu pokoleniu.

Wszyscy uczestnicy spotkania mieli odczucie, że biorą udział w czymś bardzo ważnym. Dla młodych nadarzyła się wspaniała okazja do złożenia życzeń starszym ludziom, dzięki którym przyszli na świat ich rodzice. Te babcie i dziadkowie często pojawiają się na zajęciach języka polskiego w KPP XXI wieku, kiedy przywożą i odbierają swoje wnuki.



Fot. Helena Gawryluk

Uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego, działającej przy Konfederacji Polaków Podola XXI wieku prezentują dobry poziom znajomości języka polskiego

— Widzę, że starsze pokolenie bardzo chce, by ich wnuki i wnuczki nauczyły się języka polskiego. Dlatego urządziliśmy Święto Babci i Dziadka — opowiada prezes Konfederacji Podola XXI wieku Helena Gawryluk. — Ta impreza stała się także okazją do podsumowania tego, co zrobiliśmy przez cztery miesiące nowego roku szkolnego. Myślę, że święto nam się udało i jestem z tego powodu bardzo zadowolona.

Bo jak twierdzą uczestnicy spotkania, chociaż miejsca w siedzibie organizacji jest bardzo mało, impreza się udała i było bardzo wesoło. Dzieci, które nawet w czasie wakacji przychodziły do biura Kon-

federacji, by nauczyć się piosenek i wierszyków (na przykład „Cza-cza dla babci i dla dziadka”), przygotowały jeszcze prezenty — specjalne kule z kwiatów.

Nie tylko one pracowały przy organizacji święta. Przy urządzeniu poczęstunku bardzo pomogli także starsi członkowie organizacji — Waleria Rakiewicz, Ludmiła Rachnianska, Aleksij Wajdarenko i Lesia Pospolitat.

— Każdy poświęcił wiele godzin, by impreza była interesująca i zapamiętana na długo. W trakcie przygotowań atmosfera była bardzo rodzinna, jak w domu — dodaje Helena Gawryluk.

JW



Fot. Redakcja

Zwycięzą najlepsi — zapaśnicy z Rzeszowa, Kraśnika i Koszalina przyjechali na Podole, by wziąć udział w międzynarodowych zawodach

Polscy zapaśnicy na Podolu

Międzynarodowe zawody zapaśnicze kadetek i kadetów w stylu wolnym odbyły się w Chmielnickim Obwodowym Centrum Wychowania Fizycznego.

Współpraca młodych sportowców z Polski i Ukrainy trwa od kilku lat, a ostatnie zawody w Chmielnickim Obwodowym Centrum Wychowania Fizycznego były jednym z większych wspólnych przedsięwzięć. Poziom zawodów był wysoki — uczestniczyła w nich także kadra polska: zawodnicy z Rzeszowa, Kraśnika i Koszalina — a na najwyższym podium stanęli również Polacy.

Wśród kadetek pierwsze miejsca zajęły Aleksandra Wołczańska i Beata Kośla, a wśród kadetów zwycię-

żyli Patryk Ołenczyn i Łukasz Grzybowski.

Podczas turnieju trenerom i zawodnikom wręczono jubileuszowe odznaki 90-lecia Polskiego Związku Zapaśniczego. Wśród wyróżnionych znaleźli się Iryna Merleni, wicemistrzyni świata kadetek posiadająca również Kartę Polaka Hanna Uroda, trenerzy —Sergiej Basistyj i Jurij Diaczok oraz Wiktor Barbaluk, weteran sportu wojewódzkiego.

Ponowny udział polskich zapaśników na chmielnickich matach był możliwy dzięki współpracy Centrum Wychowania Fizycznego z Towarzystwem Edukacji Sportowej OLIMPIK oraz jego prezesem Kazimierzem Polecem.

Redakcja

Triumf zapaśników z Podola i Galicji

130 sportowców z Polski, Słowacji i Ukrainy stanęło na matach podczas III Otwartych Mistrzostw Województwa Podkarpackiego w Zapasach.

Zawody odbyły się 25 stycznia w Regionalnym Centrum Sportowo-Widowiskowym im. Jana Strzelczyka w Rzeszowie. Uczestniczyli w nich młodzi sportowcy z Polski, Słowacji i Ukrainy (regiony Galicja i Podole).

Podolanie wywalczyli sześć nagród i zajęli II miejsce w klasyfikacji drużynowej.

W kategoriach do 25kg, 35kg, 42kg i 65kg zawodnicy Obwodowego Centrum Wychowania Fizycznego w Chmielnickim zdobyli złoto, a w kategoriach do 35kg i 45kg srebro.

Sportowcy z Chmielnickiego wrócili do domu zadowoleni i pełni wrażeń z pobytu na Podkarpaciu.



Fot. Internet

Pojedynki w kategorii do 25 kg

Trzecie miejsce w klasyfikacji drużynowej zdobyli lwowiaci z drużyny „Lider-L”.

KLASYFIKACJA DRUŻYNOWA

1. Stal Rzeszów 133 pkt.
2. OCFVUM Chmielnicki 68 pkt.
3. Lider-L Lwów 56 pkt.
4. LKS Mazowsze Teresin 53 pkt.
5. LUKS Suples Kraśnik 48 pkt.

FM

Bal z senatorem

Piękne spotkanie oplatkowe połączone z polskim bałem noworocznym, zorganizowane przez Konsulat Generalny RP w Winnicy i Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Jana Pawła II odbyło się 18 stycznia w Kamieńcu Podolskim.

W tym dniu stare polskie miasto swą obecnością zaszczytli Stanisław Gogacz, senator Rzeczypospolitej Polskiej i członek Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, Krzysztof Świderek, konsul generalny RP w Winnicy, Edyta Niedźwiedzka, wicekonsul KG RP w Winnicy, Krzysztof Łachmański, sekretarz Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”; ks. prałat Henryk Błaszczak, członek Krajowej Rady Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Arkadiusz Kobiela, podpułkownik Attaché Wojskowy przy Ambasadzie RP w Kijowie, Mieczysław Leśniczak, dyrektor artystyczny Zespołu Capella Zamku Rydzyskiego, Grażyna Orłowska-Sondej, redaktor w TVP Wrocław, Łukasz Kardas, dyrektor TVP Polonia, księża proboszczowie: ks. Roman Twaróg, proboszcz parafii katedralnej Św. Apostołów Piotra i Pawła, ks. Jerzy Molewski, proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Kamieńcu Podolskim oraz ks. Piotr Czapliński, proboszcz parafii św. Mikołaja. W spotkaniu oplatkowym uczestniczyła także s. Teresa Iwan, przełożona sióstr Urszulanek SJK na Ukrainie oraz inne siostry zakonne.



Fot. Wiktor Kolanowski

Spotkanie oplatkowe w Kamieńcu Podolskim zostało upiększone występami dzieci - członków podolskich młodzieżowych zespołów artystycznych

W spotkaniu wzięła udział także liczna grupa Polaków, przedstawicieli polskich organizacji (z Kamieńca Podolskiego, Smotrycza, Dunajowiec). Imprezę upiększył występ m.in. chóru polonijnego „Vox cordis”, działającego przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Kamieńcu Podolskim pod kierownictwem Natalii Kolanowskiej.

Gości przywitał Wiktor Kolanowski, prezes miejscowej polskiej organizacji społecznej, a następnie głos zabrali senator Stanisław Gogacz, konsul Krzysztof Świderek oraz podpułkownik Arkadiusz Kobiela.

Po pobłogosławieniu przez księdza uczestnicy podzielili się oplatkiem i złożyli sobie życzenia świąteczne i noworoczne. Niepowtarzalną i rodzinną atmosferę świąt Bożego Narodzenia podkreśliły występy chóru „Vox cordis”, który zaśpiewał znane kolędy polskie,

oraz zespołów artystycznych reprezentujących Kamieniec Podolski, Dunajowiecki Związek Polaków, Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe oraz Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Lecha Kaczyńskiego w Smotryczu. Na koniec zaprezentowała się Capella Zamku Rydzyskiego. To były niezapomniane chwile.

Senator Stanisław Gogacz oprócz życzeń przywiózł dla Polaków ziemi kamienieckiej także paczki świąteczno-noworoczne. To już 14. taka akcja, która nosi nazwę Rodacy—Rodakom.

Spotkanie oplatkowe i polski bal w Kamieńcu miały bardzo uroczysty charakter. Te przepełnione ciepłem, radością i niesamowitym świątecznym nastrojem uroczystości na długo pozostaną w sercach ich uczestników.

Wiktor Kolanowski

Kolędowanie w Latyczowie

Ponad 25 zespołów zaśpiewało na VIII Podolskim Festiwalu Kolęd.

Diecezjalny festiwal kolęd, który już po raz ósmy odbył się w Latyczowie, zebrał 18 stycznia pod dachem Sanktuarium Maryjnego ponad 25 zespołów ze wszystkich krańców Podola. Niektóre z nich, jak na przykład chór ze Żwańca, zaprezentowały odrębną kulturę regionalną.

Festiwalowe występy tradycyjnie poprzedziła uroczysta msza święta, celebrowana przez biskupa Leona Dubrawskiego. Jak zauważył ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej, kolędowanie przy obrazie Matki Boskiej – Królowej Podola i Wołynia, bardzo się różni od śpiewania piosenek w teatrze czy Domu Kultury. Gromadząc się przy koronowanym obrazie, kierujemy do Matki Boskiej swoje problemy i prośby.

Kolędy — w większości ludowe piosenki — zarówno w kulturze Wschodu, jak i Zachodu odzwierciedlają harmonię starych pogańskich tradycji i adorację przyjscia na świat Dzieciątka Jezus. Bódcem do ich powstawania był bez wątpienia czas Adwentu i Świąt Bożego Narodzenia.

Jako pierwszy zaprezentował swe umiejętności wokalne chór z nowej parafii rzymskokatolickiej Majdanu Wierzbieckiego. W ślad za nim w latyczowskiej świątyni wystąpił zespół dziecięcy z Baru. Polska kolęda „Jezus malusieńki” oraz ukraiński „Szczedryk” zaśpiewane ze specyficznym kresowym akcentem wywołały burzę oklasków, podobnie jak piosenka wykonana w akademickim stylu przez reprezentację Latyczowskiej Szkoły Muzycznej.

Winnicki obwód oprócz Baru zaprezentowali także artyści z szarogrodzkiej parafii św. Floriana oraz

latyczowskiej pw. Miłosierdzia Bożego. Nietypowo i bardzo ciekawie kolędowali goście ze Żwańca, ubrani w stroje rodem z Bukowiny. W ich kolędach, podobnie jak w specyficznej mowie przybyszów z byłego pogranicza I RP, można było usłyszeć echa kultury huculskiej.

Wokalno-instrumentalny zespół Totus Tuus oraz chór Kudriawczyk z Jarmoliniec przypomniły stare i znane kolędy, w tym samym stylu zaśpiewali członkowie zespołu Rozmarn — „Nowy Rok bieży”.

Ostatni kolędniczy, którzy zaśpiewali w Sanktuarium Maryjnym Latyczowa pastorałkę „Siomu – tomu po złotomu, Dobryj weczir Wam”, otrzymali od biskupa Leona oraz proboszcza Adama Przywuskiego worek z cukierkami. Oczywiście słodyczami zostali poczęstowani także wszyscy inni uczestnicy VIII Podolskiego Festiwalu Kolęd.

FM



Fot. Redakcja

Małgorzata Baumann uczy parafian niemirowskiego kościoła języka polskiego

„Vox cordis” śpiewa na ziemi ojczystej

25 stycznia w Sycowie (Dolny Śląsk) po raz dziewiąty odbył się Ogólnopolski Koncert Charytatywny „Rodacy—Rodakom” na rzecz Polaków mieszkających na Kresach, w którym uczestniczyły zespoły z Polski, Ukrainy i Białorusi.

Ukrainę, a dokładnie Winnicki Okręg Konsularny i region Podole, miał zaszczyt reprezentować chór polonijny „Vox cordis” działający przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Kamieńcu Podolskim.

Pierwszy koncert z udziałem „Vox cordis” odbył się w sobotę 25 stycznia w Sycowie. Zespół z kresów I RP przywiózł ze sobą polskie pieśni ludowe i patriotyczne, takie jak „W moim ogródecku”, „Góralu, czy ci nie żal”, „Jak długo w sercach naszych”, „Kocham cię, Polsko” oraz kolędy. W programie znalazła się także znana ukraińska piosenka „Szczedryk”. Akompaniament muzyczny chórowi zapewnił kwintet smyczkowy Kamerata z Kamieńca Podolskiego.

Następnego dnia w niedzielę „Vox cordis” zaśpiewał na mszy świętej w sycowskim kościele pw. św. Piotra i Pawła, celebrowanej przez ks. biskupa ordynariusza diecezji kamieniecko-podolskiej



Fot. Internet

Blisko 1000 kilometrów musieli pokonać artyści z Kamieńca Podolskiego, by wziąć udział w IX Ogólnopolskim Koncercie „Rodacy-Rodakom”

Leona Dubrawskiego. Po mszy nadarzyła się jeszcze jedna okazja, by zaśpiewać kilka kolęd dla miejscowych parafian. Po południu odbył się koncert w Krośnicach, w którym „Vox cordis” też wziął udział, z chęcią dzieląc się śpiewem i miłością do polskich pieśni i kolęd z mieszkańcami.

Brzmienie polskich ludowych i patriotycznych piosenek, duch polskości i odczucie Ojczyzny to najważniejsze wrażenia i wspomnienia, które przywieźli ze sobą z Sycowa

i Krośnic artyści z Kamieńca Podolskiego, uczestnicy IX Ogólnopolskiego Koncertu Charytatywnego na rzecz Polaków na Kresach.

Wyrażamy serdeczne podziękowania organizatorom tego koncertu, tj. konsulowi generalnemu RP w Winnicy panu Krzysztofowi Świderkowi, burmistrzowi Miasta i Gminy Syców Panu Sławomirowi Kapicy, wójtowi Gminy Krośnice Panu Mirosławowi Drobinie oraz każdemu, kto przyczynił się do organizacji i przeprowadzenia tak wspaniałych imprez.

Natalia Kolanowska

Na Misjach w Niemirowie

Działalność misyjną Kościoła często kojarzymy z księżmi, którzy w ekstremalnych warunkach Afryki czy Bliskiego Wschodu tworzą nowe wspólnoty chrześcijańskie i budują kościoły.

Nieco inne oblicze pracy misyjnej możemy zobaczyć w Niemirowie na Podolu, gdzie od grudnia pracuje Małgorzata Baumann z Poznania.

Mieszkając w domu parafialnym wolontariuszka pomaga w przeprowadzaniu rekolekcji, przygotowaniu jedzenia, udziela się jako nauczycielka języka polskiego. Trzy razy tygodniowo pani Małgosia, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Adama Mickiewicza, przekazuje osobom dorosłym, młodzieży szkolnej i studenckiej tajemnice języka, który często był językiem ich przodków.

Wierni niemirowskiej parafii Św. Józefa oraz miejscowy proboszcz Ruslan bardzo pozytywnie oceniają

poświęcenie misjonarki z Polski. Razem z dwiema innymi wolontariuszkami, które przyjechały ze Lwowa i z Łotwy, często wychodzi na ulicę, by ewangelizować, modlić się za miasto, Ukrainę i opowiada o Miłości Bożej.

— Z takim nazwiskiem jak moje Baumann, bliżej mi było w kierunku zachodu Europy, głównie Niemiec. Nigdy nie myślałam, że wyjadę na Ukrainę, tym bardziej na Misję. Ale czuwał nade mną Bóg i jestem teraz bardzo szczęśliwa — opowiada pani Małgorzata. Nie spodziewałam się, że spotkam w Niemirowie tyle wspaniałych osób, otwartych i szczerych. A w ogóle Ukraina bardzo mi się podoba, nawet myślę, że mogłabym pozostać tutaj na całe życie. A jak będzie? Pan Bóg pokieruje...

Mikołaj Bachur

Historia odkrywana na cmentarzu

Polska nekropolia we wsi Snitków na Winniczyźnie jest ważnym źródłem wiedzy o naszej przeszłości. Wędrując po niej można poznać losy choćby rotmistrza Marcina Czuryło, z rodu herbu Korczak.

W pobliżu niemal każdej miejscowości znajdują się większe lub mniejsze cmentarze. Są na nich zapisane dzieje byłych mieszkańców i ziem, na których żyli. Chodząc po cmentarzu w Snitkowie, oglądając zachowane mogiły, zwiedzający może się przekonać, ilu mieszkańców tej wsi pozostawiło po sobie wyraźny ślad w historii ojczyzny.

Wiadomo, że stał tutaj niegdyś dumnie olbrzymi kościół z XVIII w., wzniesiony dzięki miejscowej fundatorce Róży z Lipińskich. Lipińscy połączyli się przez mariaże z Dzieduszyckimi, Żółkiewskimi i Złotnickimi. Na przykład syn Róży Lipskiej, Tadeusz Dzieduszycki (1724-1777), znany działacz wojskowy i polityczny, pochodził



Fot. Redakcja

W wielu podolskich miejscowościach można napotkać groby znanych Polaków

ze spolonizowanego dawnego rodu Rusi Czerwonej herbu Sas.

Założycielem polskiej gałęzi rodu był pradziadek Aleksander Dzieduszycki (zm. 1653), kasztelan lubaczowski. Na początku kasztelan stali na czele grodów obronnych i zamków oraz pełnili urzędy na przyległych terenach. W XIV wieku

obowiązki te zaczęli sprawować starostwie miejscy. Mimo że takie stanowisko od wieku XVI uważano za przeżytek, kasztelan, jako dawny członek Rady Królewskiej, weszli do senatu. Można powiedzieć, że kasztelan był niejako zastępcą albo namiestnikiem wojewody. Po ślubie z zamożną podolską spadkobierczynią Anną Czuryło Dzieduszycki otrzymał znaczne podolskie majątności.

Dziadek tejże Anny Czuryło, Marcin Czuryło z rodu herbu Korczak był początkowo dworzaninem królewskim, ale poświęcił się karierze wojskowej i został znanym rycerzem — niejednokrotnie odznaczył się w bitwach, szczególnie pod Połockiem, za co w roku 1587 na sejmie konwokacyjnym został awansowany do stopnia rotmistrza. Z tej właśnie rodziny Czuryłów i gałęzi rodu Kmitów pochodzi główny bohater Henryka Sienkiewicza Kmicic. O Kmitach przed Sienkiewiczem pisał polski powieściopisarz Piotr Jaksza-Bykowski (1823-1889). Ciekawe jest to, że urodził się niedaleko Winnicy w Jakuszyńcach. Jego

dzieło „Chorągwie Kmitów” (1880) opublikowano w Warszawie.

Rotmistrz Czuryło był żonaty z córką hetmana Jazłowieckiego i siostrą wojewody podolskiego Jarosza Jazłowieckiego, Anną. Właśnie w wyniku tego ślubu po śmierci brata małżonki, wojewody Jazłowieckiego, na którym wygasa linia męska rodu Jazłowieckich, Marcin Czuryło otrzymuje Snitków, Michałowce, Katiuzany, Olczedajów i inne.

Ślad po Czuryłach pozostał w nazwach trzech, założonych przez nich miejscowości na Podolu. Późniejsi ich właściciele nieco je zmienili: Czuryln albo Czuryłów na Dżuryln (w powiecie szargorodzki), Czuryłowce na Murowane Kuryłowce, Czerlenków na Siedliszcze (kierunek Hniwań).

Autor najbardziej znanego szkicu krajoznawczego D. Małakow, powołując się na różne polskie dokumenty z archiwów Warszawy, dowodzi, że wszystkie najważniejsze akta do roku 1600, napisane

w zamku czerlenkowskim, świadczą o ważnej roli Czerlenkowa.

Jeszcze jeden przedstawiciel sławnego dawnego rodu Czuryłów i właściciel Snitkowa Wojciech Dzierżek (1714-1774), działacz polityczny, konfederata barski, wnuk Franciszka i Heleny Dąbrowskich, otrzymał snitkowski klucz z dziedzictwa po Czuryłach. 2 km za Snitkowem, w Michałowcach, osiem osób ułożyło i podpisało akt o organizacji konfederacji barskiej (w tym i ks. Marek, przyjaciel Dzierżków, Józef. Pułaski, Michał Krasiński) — ogłoszonej 29 lutego 1768 roku. W tamtejszym pałacu jeszcze do niedawna przechowywano stół i krzesła, będące niemymi świadkami tamtych wydarzeń. A do rodzinnego grobowca Dzierżków na snitkowskim cmentarzu przeniesiono z miejscowego starego, zniszczonego z upływem czasu i rozebranego drewnianego kościoła ambonę, z której głosił kazania ten sam słynny ksiądz Marek.

Igor Płachotniuk

Karta Polaka na Podolu

Nie maleje liczba chcących potwierdzić swoją przynależność do narodu polskiego. Każdego tygodnia setki ludzi stara się o przyznanie Karty Polaka.

Wielu z nich, zwłaszcza młodych, chce związać swój los z krajem przodków – wyjechać do Polski na studia albo znaleźć tam pracę. Chętni spotykają się z konsulami Rzeczypospolitej Polskiej w celu przeprowadzenia rozmowy i przyznania upragnionego dokumentu. Do otrzymania pozytywnej decyzji konsula wystarczy mieć dokumenty potwierdzające polskie pochodzenie, umieć trochę mówić po polsku, a najważniejsze – rozumieć, co to



Młody Podolanin przygotowuje się do rozmowy z konsulem

jest polskość i krzewić polskie tradycje, kulturę, szacunek do przodków i wiarę w Boga.

30 stycznia konsulowie winniczkiego KG RP Edyta Niedźwiedzka i Damian Ciarciniński wyjechali na dyżur konsularny do Gródka Podolskiego. Na polskich dyplomatów w miejscowej polskiej szkole czekało 70 rodaków, przeważnie mieszkańców tej miejscowości.

– Każda pierwsza rozmowa z konsulem jest nieco denerwująca – mówił przed drzwiami gabinetu, gdzie się odbywała, 16-letni Piotrek. – Nie wiem, o co mnie dziś zapytają i boję się, że coś powiem nie tak.

Polska jest szeroko otwarta na rodaków z Kresów Południowo-Wschodnich. Polski rząd oferuje ukraińskiej młodzieży polskiego pochodzenia duży wybór kierunków na bezpłatnych studiach, a przedsięwzięciom z Kartą Polaka możli-

wość założenia własnego biznesu na takich samych warunkach, jakie mają obywatele Rzeczypospolitej Polskiej.

Około godz. 16.00 skończyła się rozmowa konsułów ze starającymi się o Kartę Polaka w Gródku Podolskim.

Jak zdradził redakcji „Słowa Polskiego” konsul Ciarciniński 80 proc. petentów otrzymało pozytywną decyzję. Za miesiąc czy dwa dostaną Kartę, która tylko z pozoru jest zwykłym białoczerwonym kawałkiem plastiku, a tak naprawdę – dokumentem poświadczającym, że ich rodzice i dziadkowie nie wyparli się tego, iż byli Polakami, przez co często byli szykanowani przez komunistyczne władze.

JW

KRESOWA POEZJA



Stanisław Trembecki (1739-1812)

– polski poeta i historyk okresu oświecenia. Większość współczesnych mu polskich patriotów uważała go za zdrajcę ojczyzny i konfederacji barskiej, a także awanturnika. Dla innych był autorem pięknych przekładów Jeana de La Fontaine’a i poezji poświęconej królowi Stanisławowi Augustowi, którego Trembecki był nadwornym poetą.

Po śmierci króla Trembecki schronił się u inicjatora spisku targowickiego Stanisława Szczęsnego Potockiego w Tulczynie. Tam były szambelan królewski zmarł i jest pochowany na tulczyńskim cmentarzu.

W literackiej twórczości Trembeckiego przeplatają się elementy baroku, klasycyzmu i rokoka. Dużo wysiłku poeta poświęcił propagowaniu filozofii oświecenia.

Do róży

*Różo nadobna, kochanko Flory,
Przyjemne oczu pieścicidło,
Jakże cię żywe kraszają kolory.
Nad wszelkie miłsza barwidło.*

*Każda jutrzienka staraniem
pilnym
Upięknia twoje wzrastanie,
Szczęśliwy, komu losem
przychylnym
Twój się kwiatuśzek dostanie.*

*Szczęśliwy zefir,
któremu wolno
Twoje rozwiewać odzieży,
Szczęśliwy motyl,
który swawolno
Tyle powabów przebieży.*

*Ach, czemuż i mnie
ta kolej mija,
Czemu się i mnie nie godzi?
Twój się dopiero pączek
rozwija,
A moje słońce zachodzi.*

Rodacy Rodakom

Senator Gogacz po raz 14. przywiózł paczki bożonarodzeniowe na Kresy.

W drugiej połowie stycznia na Podolu odbyła się coroczna akcja „Rodacy-Rodakom” dostarczenia Polakom na Kresach paczek bożonarodzeniowych. O jej przebiegu w Sławucie opowiedziała prezes miejscowego Związku Polaków Maria Kowalczyk.

Niedawno gościliście senatora Stanisława Gogacza oraz konsula KG RP w Winnicy Wojciecha Mrozowskiego, którzy przywieźli 25 paczek z Polski. Skąd się wziął pomysł takiej inicjatywy?

– Paczki bożonarodzeniowe od senatora Gogacza po raz kolejny trafiają do naszej organizacji społecznej w ramach akcji „Rodacy Rodakom”, która odbywa się na Ukrainie już po raz 14. Otrzymałiśmy tym razem dokładnie 25 paczek. W tym roku senator Gogacz po raz pierwszy przyjechał osobiście do Sławuty, chociaż sama cześniej spotykałam się z nim w Warszawie i podczas pewnej imprezy dla kresowiaków w Lublinie. Kiedy 2012 roku Stanisław Gogacz był w Chmielnickim to postanowił odwiedzić także Sławutę – zobaczyć jak żyjemy i czym się zajmujemy.

26 stycznia zaczęliście te paczki rozdawać ludziom, jak to wyglądało?

– Tego dnia w naszej organizacji odbyło się nieco spóźnione spotkanie opłatkowe, które zawsze przypada na początek stycznia. Zaprosiliśmy na nie tych, dla których były przeznaczone paczki bożonarodzeniowe – przeważnie osoby w starszym wieku. Tym, którzy nie są już w stanie samodzielnie chodzić, zawieźliśmy te paczki do domów. Przy okazji podzieliliśmy się z nimi



Polacy Sławuty otrzymują z rąk prezes sławuckiego Związku Polaków paczki świąteczne



Spotkanie członków polskiej organizacji w Sławucie

opłatkiem, wspólnie kolędowaliśmy. Razem z naszymi dziadkami i babciami przyszyły na spotkanie dzieci.

A co było w paczkach?

– W tych paczkach jest zazwyczaj jedzenie – makarony, konserwy, słodycze, a także książki, chleb od

Pana Senatora i opłatki. W ubiegłym roku, jak opowiadali członkowie naszej organizacji, w paczkach były także zabawki. Wtedy dawaliśmy je tym, którzy mają małe dzieci. W tym roku postanowiliśmy tych paczek nie otwierać.

Jak ludzie reagują na to, że nieznajomi Polacy tracą swój czas i pieniądze, by przygotować przesyłkę dla rodaków na Wschodzie? Cieszą się, czy może już przyzwyczaili się do takich rzeczy?

– Na pewno nie przyzwyczaili się i nie przyzwyczajają się do tak wzruszających chwil. Niektórzy na naszym spotkaniu opłatkowym nawet się trochę popłakali na myśl, że pamiętają o nich ludzie oddaleni o 500 kilometrów.

Jak już wspominałam, ważny jest sam fakt opieki nad osobą chorą i w podeszłym wieku. Najbardziej cenią takie gesty ci, którzy przez cały czas muszą siedzieć w domu, i na pewno modlą się za tych, którzy w Polsce pakują paczki bożonarodzeniowe i wysyłają je na Kresy. Senator Gogacz wspominał, że w tym roku pomogła także jedna rodzina z Francji, która ma dalekich krewnych na Ukrainie. Oni dofinansowali zakup prezentów do tych paczek.

Ludzie byli bardzo wdzięczni. Na pewno napiszemy podziękowanie dla Stanisława Gogacza i innych Polaków. Myślimy o tym, żeby zrobić wspólne zdjęcie, które każda obdarowana paczką osoba podpisze. Podziękujemy oczywiście i konsulowi RP w Winnicy. Konsulowie też pomagali te paczki dostarczyć do Sławuty.

Jak wygląda sytuacja w waszym mieście w świetle ostatnich wydarzeń na Ukrainie?

– To pytanie zadają mi wszyscy. To, co widzimy, o czym czytamy, budzi w nas wielki niepokój. Mieszkańcy Sławuty przez cały czas znajdują się w Kijowie na Majdanie.

Rozmawiał Jerzy Wójcicki, opracowanie Ania Szłapak

„Sybirak” ze Sławuty

Podróże z Dmytrem Antoniukiem po Ukrainie tym razem zawiodły nas na Chmielniczyznę. W tym rejonie Podola można odnaleźć najwięcej śladów po Polakach. Jednym ze znamienitszych zamieszkujących te ziemie rodów byli Sanguszkowie.

Przejeżdżając mostem przez rzekę Słucz z Żytomierszczyzny, trafiamy do Kołosówki. Tu konieczne musimy odszukać piętrowy „klub”, czyli była posiadłość Domierackich. W środku całkowicie zrujnowana, na zewnątrz można podziwiać resztki ciekawej wieży narożnej ze śladami herbów rodowych, a także balkon i oryginalne okna z drugiej strony budynku.

Z Kołosówki po przejechaniu zaledwie 10 km docieramy do Połonnego. Kiedyś znajdował się tu duży warowny zamek, zdobyty w 1648 roku przez Maksyma Krywonosę i spalony. Po odbudowie gościł on króla Stanisława Augusta. Wizyta ostatniego polskiego monarchy zamyka okres świetności budowli. Zamek stopniowo popada w ruinę i zostaje rozebrany na materiały budowlane. Ostatnia wieża przetrwała do połowy XIX wieku.

Na granicy Połonnego i wioski Nowosielica, w tak zwanej Garmarni, pozostały dwa budynki z posiadłości Tadeusza Walewskiego (ukończony w 1826 roku) – część byłego pałacu i pomieszczenie gospodarcze. Dziś są zamieszkałe. Według Aftanazego największą salą w pałacu była sala bilardowa, która pełniła także funkcję jadalni. Kiedy nie było gości, Walewscy jadalni przy stole bilardowym (choć trudno to sobie wyobrazić), ale podczas wykwintnych przyjęć wnoszono tu duży stół. W pomieszczeniu znajdowała się również specjalna szafa z figurą Matki Boskiej i niekiedy sala przekształcała się w domową kaplicę.

Następca Walewskiego, Franciszek Karwicki dobudował kilka kolejnych pokoi, salonów oraz gabinet. W tych pomieszczeniach nowy właściciel umieścił sporo cennych dzieł sztuki, m.in. malowidła Marcella Baciarellego z wizerunkami Sanguszków, Adama Walewskiego i innych znanych osobistości.

Tadeusz Walewski był ukraińofilem i wielbicielem talentu pisarza Michała Czajkowskiego. Na pamiętkę jego utworu „Wernyhora” wybudował nawet chatę na wzór tej z powieści i urządził ją w stylu bogatych ukraińskich obywateli. W jej wnętrzu na stole zawsze był czarny chleb i sól, a ściany zdobiły kozackie i tatarskie szable oraz strzały.

Największy podziw gości Garmarni wywoływał jednak nie pałac, ale park z labiryntem. Oczom spacerujących ukazywały się coraz to nowe widoki na Połonne, jezioro, pałac. Wśród drzew przeważały



Pozostałości byłej rezydencji Domierackich w Kołosówce

dęby, ale rosły tu także egzotyczne rośliny, przystosowane do podolsko-wołyńskiego klimatu. Dziś park zmienił się nie do poznania.

Z Połonnego jedziemy, korzystając z drogowych wskazówek, do Szepietówki. W połowie drogi skręcamy na Nowyczi. W tej miejscowości warto obejrzeć szkołę mieszczącą się w pochodzącym z końca XIX wieku budynku. Dziś na zewnątrz wygląda on prawie identycznie jak 120 lat temu (dobudowano tylko jedno skrzydło), ale w środku ze starego wystroju nie pozostało nic.

Pierwotnie budynek należał do polskiego agronoma Zygmunta Berdeckiego. Był dobrym gospodarzem, dbającym o mieszkańców wsi. Jednak pogromy 1917 roku nie oszczędziły i jego majątku. Wyjeżdżając do Polski, Berdecki z goryczą zwrócił się do zgromadzonych przed gankiem jego dworku ludzi: „Jeżeli ja nie będę tu panował, to i wy nie dacie sobie rady z zagospodarowaniem tego, co po mnie zostanie!”. Wrócił, na krótko, wraz z wojskiem Piłsudskiego w 1920 roku, a podczas II wojny światowej przyleciał tutaj jego syn.

Okoliczni mieszkańcy opowiadają sobie legendę o wielkiej ilości złota, jaką miała zakopać w pobliżu majątku rodzina krymskiego chana. Podobno w Nowyczach mieszkali jego potomkowie, którzy przywieźli skarb. Siła legendy sprawiła, że gdy premierem Ukrainy był Anatolij Kinach, do wioski nagle przyjechała znaczna liczba funkcjonariuszy SBU i wojskowych. Otoczyli posiadłość i zaczęli kopać, ale złota nie znaleźli.

Przez Szepietówkę dosyć dobrą drogą dojeżdżamy do Sławuty. Tu na chwilę zatrzymamy się przed dużym kościołem pw. św. Doroty, przy którym znajduje się szpital wojskowy – niegdyś część majątku Sanguszków. Ten ród magnacki wywodzi się według historyków od Rurykowiczów, sami książęta uważali się jednak za

potomków litewskiego księcia Gedymina. W późnym średniowieczu byli przedstawicielami ukraińskiej szlachty prawosławnej, która przyjęła katolicyzm tylko w pierwszej połowie XVII w.

Rezydencję w Sławucie wybudował Hieronim Janusz Sanguszko pod koniec XVIII wieku. Ten działacz polityczny i wojskowy wielokrotnie zmieniał partie i był wielkim przeciwnikiem Konstytucji 3 maja. W obronie swoich poglądów politycznych był nawet gotów zmierzyć się w pojedynku z Rzewuskim, ale król odwiódł go od tego pomysłu. Pomścił go syn Eustachiusz Erazm, lekko raniąc Rzewuskiego.

Hieronim Sanguszko założył w Sławucie jedną z najbardziej znanych w Europie hodowli koni arabskich. Początkowo konie były rekwirowane Turkom i Tatarom, jednak potem Sanguszko wysyłał na wschód specjalne delegacje w celu zakupu najlepszych źrebaków.

Jego syn, wspomniany już Eustachy Erazm Sanguszko, który otrzymał Sławutę w spadku po śmierci ojca, wiódł bardzo burzliwe życie. Brał aktywny udział w wojnie polsko-ruskiej i podobno był nawet zamieszany w porwanie króla Stanisława Augusta. W bitwie pod Szczekocinami w czasie insurekcji kościuszkowskiej, Eustachy pomógł Tadeuszowi Kościuszce, uwalniając go z rąk husarii rosyjskiej. Podczas obrony Warszawy został zraniony. Po kilku latach pokoju Eustachy Sanguszko jako adiutant Napoleona wziął udział w kampanii rosyjskiej 1812 roku. Pozostawił po sobie ciekawe wspomnienia o spalonej Moskwie i ucieczce Francuzów.

Wróciwszy do Warszawy z resztkami wojska, Eustachy odłączył się od Bonapartego, odmawiając udziału w dalszej kampanii. Dzięki temu władze rosyjskie nie odebrały mu majątku w Sławucie. W 1825 roku głośny był skandal związany z oficerem Strzelnickim, którego

Sanguszko nakazał wywieźć ze Sławuty na furze z gnojem poza granicę posiadłości. Strzelnicki miał przyjechać do Eustachego, by przeprosić go za swoje zachowanie na jednym z bali. W efekcie książę Konstanty nakazał osadzić Eustachego w więzieniu żytomierskim na kilka dni.

Eustachy Sanguszko kontynuował dzieło ojca i wciąż doskonalił hodowlę koni arabskich. Kilka razy wysyłał posłańców na wschód i miał nawet własnego agenta w syryjskim Aleppo.

Ale najbardziej znanym z Sanguszków był syn Eustachego Roman, powstaniec, znany także jako „Sybirak”. Przejął Sławutę po ojcu w 1844 roku.

W młodym wieku z rozkazu Aleksandra I wstąpił do carskiej gwardii, ale już w roku 1831 wziął czynny udział w powstaniu listopadowym. Po pochyceniu go przez żołnierzy carskiej armii na pytanie, dlaczego uczestniczył w polskim zrywie niepodległościowym, odpowiedział: „Z przekonania”. Te słowa stały się potem dewizą rodu.

Młodemu Sanguszcze groziła kara śmierci, ale jego rodzina przekupiła sędziego i karę śmierci zamieniono na zesłanie na Sybir. Jednak car Mikołaj I dowiedział się o tym fackie i nakazał, by Roman Sanguszko szedł na zesłanie pieszo w kajdanach.

Niezlomny patriota ruszył z Orlą przez Moskwę, Kazan i Perm razem z prostymi więźniami, sługa zaś wiózł za nim pieniądze i rzeczy osobiste. Wieść o tym rozeszła się w całej Europie. Na Sybirze Roman Sanguszko zgłosił się jako ochotnik na wojnę kaukaską, gdzie podczas walk został ranny. Dzięki temu odzyskał prawa szlacheckie i obywatelskie, a nawet pozwolono mu wyjechać na czteromiesięczny urlop. W Sławucie nie poznała go własna córka. Następnie byłego powstańca przeniesiono na służbę do policji moskiewskiej, gdzie wskutek nie-

szczęśliwego wypadku stracił słuch. Ostatecznie w 1845 roku został zwolniony i wysłano go do domu.

Majątku Roman Sanguszko nie stracił, ponieważ jego ojciec Eustachy zdążył formalnie zmienić prawo własności na korzyść swojej wnuczki, córki Romana, Marii. Po śmierci Eustachego Roman stał się więc faktycznym właścicielem licznych dóbr jako opiekun córki.

Między powstaniami Sanguszkowie prowadzili aktywną działalność gospodarczą – wybudowali fabrykę stali i sukienniczą. Z Zasławia Sanguszko przeniósł do Sławuty archiwum rodzinne, bibliotekę liczącą ponad 10 000 tomów, w tym bardzo cenne rękopisy z 1284 roku, listy hetmana Piotra Doroszenki i króla Jana III, XVI-wieczne Biblię Ostrogską, Radziwiłłowską oraz Leopoldy. Większość z tych zbiorów na początku I wojny światowej przewieziono w głąb Rosji, ale zgodnie z wymogami traktatu ryskiego zwrócono II RP. Resztę zniszczył pożar w 1917 roku.

Roman Sanguszko zgromadził także okazałą kolekcję broni, jednak jego prawdziwą pasją były, podobnie jak i ojca, konie arabskie. Często nocował w stajni, notabene przypominającej pałac, aby być bliżej źrebaków. Tam też przeniósł swoją bibliotekę. Konie ze Sławuty brały udział w różnych zawodach międzynarodowych, a jeden z nich zdobył w Wiedniu główną nagrodę.

Po Romanie dobra Sanguszków przypadły jego siostrzeńcowi – również Romanowi. Mieszkał w Sławucie do 1917 roku. Na prośbę żony znacznie rozbudował pałac – powstały dwie kolejne kondygnacje, zmieniono umeblowanie i zwieziono tu wszystkie rodzinne kosztowności. Przypadkowo odnaleziono malowidło „Sejm w czasach Zygmunta III” stało się główną atrakcją sławuckiej rezydencji.

W listopadzie 1917 roku pijani mieszkańcy wsi, którzy zresztą nie skarżyli się na brak szacunku ze strony Sanguszków i wynagrodzenie za swą pracę, zaatakowali pałac. Księcia Romana, wówczas 85-letniego, który wyszedł na ganek, by z nimi porozmawiać, zakłuli bagnietem. Zdjęcie zamordowanego do dziś znajduje się w muzeum sławuckim (jego dyrektor chętnie oprowadza turystów po mieście, by pokazać im pozostałości z dawnych czasów).

Pałac po spaleniu rozebrano. Nietknięte pozostały jedynie powozownia, kuchnia z ciekawymi dachami i stajnia-pałac Sanguszki seniora. Do niedawna znajdował się w niej szpital wojskowy. Z zewnątrz wygląda jak sprzed 96 lat, ale wewnątrz wszystko zmieniono. Dookoła spacerują konie. Może to potomkowie słynnych sławuckich Arabów?

W Sławucie warto jeszcze zobaczyć kościół św. Doroty, gdzie spoczywają szczątki Romana „Sybiraka” Sanguszki, a także barokowe kramy z XVIII wieku w pobliżu rynku.

Dmytro Antoniuk

Poeta Wasyl Stus

Wyprostowany w kraju garbatych

Poeta z Podola jest postacią w świetle dzisiejszych wydarzeń na Ukrainie i relacji polsko-ukraińskich niezwykle aktualną. Może być wzorem człowieka wolnego.

Wasyl Stus przyszedł na świat 6 stycznia 1938 roku na Podolu w wsi Rachniwka w obwodzie winnickim. Urodzony w wiejskiej rodzinie, swoją postawą, intelektem, niezłomnością i chęcią działania znacznie przewyższał ludzi swojej epoki.

Dość wcześnie jego rodzina musiała się przenieść do Doniecka (wówczas Stalino) z powodu czegoś donosu. To w tym górniczym mieście Stus rozpoczyna swoją drogę poety i działacza społecznego. Szkoła średnia, nieudana próba dostania się na Uniwersytet Kijowski, służba w wojsku, ukończenie uniwersytetu, praca nauczyciela w szkole, następnie w kopalni, Instytucie Literatury im. Szewczenki Akademii Nauk USRR, a także tomy wierszy, działalność opozycyjna, areszty – cała droga życiowa Stusa, a przede wszystkim jego niezłomna postawa nieubłaganie przybliżały go do sowieckiego karceru, w którym ostatecznie zginął. Stus był wyprostowany w kraju garbatych ludzi, a taka postawa nie mogła umknąć uwadze wszechobecnego KGB.

Poeta z Podola po raz pierwszy na poważnie zetknął się z sowiecką



Wasyl Stus - wieszcz z Podola

„sprawiedliwością” 4 września 1965 roku w kijowskim kinie Ukraina. Podczas premiery filmu „Cienie zapomnianych przodków”, na wiadomość o aresztowaniach inteligencji, Stus wstał i krzyknął: – „Kto przeciwko tyranii – niech wstanie!” Efekt – zwolnienie z Instytutu Literatury, praca na budowie i jako operator w kotłowni.

Do więzienia trafia po raz pierwszy 12 stycznia 1972 roku, z wyrokiem: 5 lat łagru i 3 lat zesłania, za antysowiecką agitację i propagandę.

Przed igrzyskami olimpijskimi w Moskwie władze, chcąc mieć spokój z niepokornym poetą, w maju 1980 roku decydują się ponownie go aresztować. Obrońcą

Stusa zostaje młody prawnik Wiktor Medwedczuk, ten sam, którego wizji Ukrainy bronił na placu Hruszewskiego Berkut!

Podolski poeta, który znał biegle kilka języków europejskich, napisał w obozie zbiór około 300 wierszy zatytułowany „Ptak duszy” oraz przetłumaczył na ukraiński z niemieckiego 11 elegii Rilkego. Wszystko to zaginęło, skonfiskowane przez KGB podczas przeszukań celi poety.

Wasyl Stus zmarł 4 września 1985 roku wtrącony po raz kolejny do karceru. Dołączył do długiej listy wybitnych Ukraińców zamordowanych przez komunistyczne władze.

Justyn Oboladze

Powołanie można odkryć

Największe rzymskokatolickie seminarium duchowne na terenach WNP znajduje się w Gródku Podolskim. Działa tu od kilkunastu lat.

O gródeckim seminarium i swojej drodze do niego opowiedział nam Mirosław Wojciechowski, młody kleryk, który chce zostać księdzem. 30 stycznia wraz z grupą innych seminarzystów przybył na polonijną imprezę do miejscowej polskiej szkoły.

– W naszym gródeckim seminarium studiuje 50 seminarzystów. Większość z nich pochodzi z obwodu chmielnickiego i winnickiego, ale są też chłopaki z innych diecezji, na przykład z Ługańszczyzny i Dniepropietrowska. Seminarzyści uczą się u nas osiem lat (razem ze stażem), tutaj zostają księżmi, otrzymują stopień magistra i służą w kościołach rzymskokatolickich przede wszystkim w Diecezji Kamieniecko-Podolskiej.



Seminarzyści łamią się z opłatkiem z biskupem Leonem Dubrawskim

Mówiąc o powołaniach, zdarzają się wypadki, kiedy przychodzą do naszego seminarium chłopcy po studiach albo nawet po kilku latach pracy. W 2013 roku na przykład zgłosiło się czterech chłopaków po-naddwudziestoletnich i jeden, który przekroczył trzydziestkę. Rok wcześniej przystąpiły do nas trzy osoby, które odbyły służbę wojskową albo skończyły studia na uniwersytecie, w wieku 26-27 lat.

Studia w naszym seminarium stawią przed przyszłymi seminarzystami pewne warunki – taki ktoś za-

nim rozpocznie naukę musi przez trzy lata uczęszczać do kościoła katolickiego i mieć mocną wiarę. W tym roku do naszego grona dołączył seminarzysta, który jest grekokatolikiem.

Jeżeli chodzi o mnie, rok temu dostałem się na studia do Lublina i zostałem studentem UMCS, a dziś, jak widzicie, jestem już na pierwszym roku gródeckiego seminarium. Stopniowo rozpoznaję swoje powołanie i cieszę się, że wybrałem taką właśnie drogę życiową.

Moja rodzina ze Żmerynki ze zrozumieniem odniosła się do mojej decyzji. Powiedzieli mi, że to jest moje własne życie i sam muszę wybierać. Nie mieli nic przeciwko temu. Podtrzymali mnie i odczuwam ich wsparcie do dziś.

Z seminarzystą rozmawiał
Jerzy Wójcicki

Joachim Wołoszynowski Cz. 3

W pierwszej i drugiej części opowieści o wybitnym Polaku z Podola przedstawiliśmy jego dzieciństwo i lata nauki. Teraz opowiemy o roli Wołoszynowskiego w życiu społecznym Podola i odrodzonej Polski.

Czy można ufać słowom ówczesnych rosyjskich historyków, mówiących, że działalność Joachima Wołoszynowskiego była sponsorowana przez polskich ziemian? Że na łamach czasopisma „Switowa Zirnycia” chciał nawoływać do zamieszek wśród rolników – strajków, podpań etc.? Jeżeli wnioskować na podstawie religijnych treści wielu artykułów i informacji iż głoszenie przezeń „pokoju wśród klas”, to takie intencje można przypisać większości publikacji, które zaczęły się ukazywać w tamtych czasach na okupowanych przez Rosję Kresach. Wiele artykułów zawierało także materiały, w których wyrażano współczucie wobec polskich dążeń do niepodległości. Jednocześnie Wołoszynowski nie dopuszczał do druku skrajnie radykalnych artykułów nie z powodu obojętności wobec postawy patriotycznej, ale raczej dlatego, że lepiej od innych wiedział, jak działa carska policja. Zakaz wydawania gazety mógł być wydany z najbliższego powodu.

Według znanego historyka Dmytra Doroszenki „Nasi ludzie nigdy nie ufali polskiej szlachcie, niby dba ona także i o ich wolę”. Takie nastawienie ukraińskich włościan do podolskiej elity stało się jeszcze bardziej oczywiste po nieudanym powstaniu 1863 roku. Świadomi tego polscy ziemianie szukali innych pól osiągnięcia porozumienia. Krzewienie spółdzielczości „Switowa Zirnycia” zadeklarowała i wybrała za podstawę swojej działalności już w pierwszym numerze. To, że opinia publiczna lokalnej polskiej wspólnoty w 1896 roku przejęła się tą ideą, świadczy o wyciągnięciu właściwych wniosków z surowych lekcji historii. Gazeta, aktywnie prenumerowana w guberniach podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej, była także dofinansowywana przez miejscową szlachtę. Bez tego by nie przetrwała.

Joachim Wołoszynowski z kolei jako redaktor naczelny „Switowej Zirnyci” przejmował się losem ziemian – nie tylko polskich, ale i ukraińskich, o czym świadczą jego broszury, artykuły, występy publiczne, dyskusje na zjazdach spółdzielczych.

Poza tym warto zwrócić uwagę na działalność Wołoszynowskiego jako teoretyka i organizatora ruchu spółdzielczego, utalentowanego literata i krzewiciela oświaty, na jego udział w organizacji gospodarczych i agrotechnicznych przedsięwzięć. Znaczną część swego życia poświęcił badaniom i krzewieniu oświaty – założeniu wzorcowych kółek rolniczych, organizacji

targów, wręczaniu wyróżnień dla najlepszych gospodarzy.

Taka postawa Wołoszynowskiego była ostro krytykowana przez wierną caratowi szlachtę ruską. Potępiała ona „Switową Zirnycę”, wymyślała obraźliwe przezwiska dla jej redaktora naczelnego. Ale zaszkodzić odważnemu działaczowi jej się nie udało. Ten brak szacunku dla Wołoszynowskiego świadczył na jego korzyść. Wytrzymał wszystkie ataki i kontynuował swoją pracę.

Działalność Wołoszynowskiego, na początku biernie, z czasem coraz aktywniej, podchwyciło podolskie ziemstwo gubernialne. Carska administracja bała się wzrostu wpływu tej organizacji społecznej, w której polscy właściciele ziemscy stanowili większość (85 proc.). Dzięki aktywności i wsparciu drobnych gospodarstw rolnych oraz bardzo popularnej wśród mieszkańców guberni kijowskiej i wołyńskiej gazecie „Switowa Zirnycia” autorytet Wołoszynowskiego w ówczesnym społeczeństwie stale rósł.

Stało się oczywiste, dlaczego najpierw władze carskie, a potem komunistyczne na wszelkie sposoby ukrywały historyczne znaczenie postaci Joachima Wołoszynowskiego – tego niezwykle człowieka, prawdziwego promotora idei kooperacji. Oczywiście jest również, dlaczego sowieccy historycy ukrywali rolę Joachima Wołoszynowskiego w założeniu ruchu spółdzielczego. „Zaszkodziło” także polskie pochodzenie przyszłego senatora II RP. A zwłaszcza jego działalność w latach 20. XX w. w walce o niepodległość Polski. W tamtych czasach był on sprzymierzeńcem marszałka Józefa Piłsudskiego i jego doradcą. Później wykazał się jako organizator systemu zarządzania państwowego w stolicy Polski – Warszawie, a następnie jako organizator spółdzielczości na Wołyniu. W uznaniu za swoją pracę został wybrany na senatora II Rzeczypospolitej i wyróżniony licznymi nagrodami polskiego rządu.

20 maja 2005 roku spółdzielcza społeczność Ukrainy i Polski obchodziła 135. rocznicę urodzin Wołoszynowskiego, a 23 lutego 2006 roku – 100. rocznicę ukazania się pierwszego numeru redagowanej przez niego gazety „Switowa Zirnyca”. W roku 2010 z okazji 140-lecia dnia urodzin Joachima Wołoszynowskiego w rodzinnej wsi Serby odbyła się krajowa konferencja naukowa oraz otwarto muzeum mu poświęcone.

Obecnie na Podolu trwają przygotowania do obchodów 120. rocznicy powstania pierwszej w kraju spółdzielni. Współcześni spółdzielcy pamiętają z historii pierwsze niełatwe kroki w tej dziedzinie i oddają hołd Joachimowi Wołoszynowskiemu – ojcu podolskiej kooperacji.

Borys Kuzyna

Powstanie styczniowe 1863 roku na Połóżczyźnie

Marsz triumfalny Różyckiego

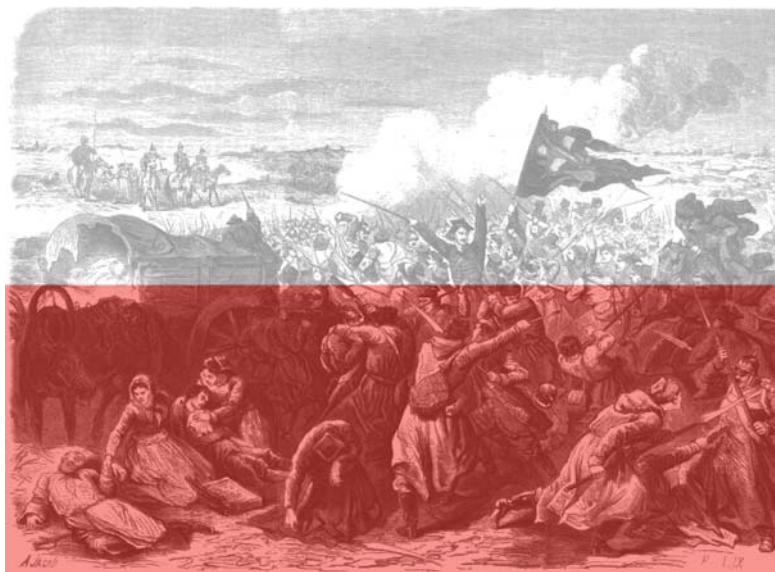
Walkami powstańców styczniowych na Prawobrzeżnej Ukrainie kierował pułkownik Edmund Różycki. Ruch wyzwolenczy nabrał znacznego rozmachu na ziemi połóżczyńskiej.

Pułkownik Edmund Różycki przybył z Warszawy do Kijowa w 1862 roku. Jego zadaniem była reorganizacja dowództwa sił powstańczych.

Pierwszego maja 1863 roku oddział Różyckiego, składający się z tysiąca osób, wkroczył do miasta Połonne. Według świadectwa naczelnika policji powiatu Nowogród Wołyński „podczas wkroczenia do miasteczka buntownicy zaatakowali pocztę, rozdarli portret Aleksandra II, zabrali wszystkie dokumenty wraz z książkami i wyruszyli dalej. Przy kościele powitał ich ksiądz Tarnawski z obrazem Matki Bożej. Potem napadli na urząd włości, zniszczywszy wszystkie księgi i papiery. I na końcu rozbili obóz na przedmieściach Połonnego”.

Marsz od Troszczy do Połonnego Edmund Różycki nazwał „marszem triumfalnym”. Jego oddział bez przeszkód pokonał dużą odległość dzięki wsparciu miejscowej ludności oraz dlatego że dowódcom carskim nie udało się wykryć planów powstańców i skierować przeciwko nim wojsk. O sytuacji dowiedzieli się tydzień później, kiedy okazało się, że główne siły powstańcze skoncentrowały się w Połonnem i Miropolu.

W Połonnem Różycki przez trzy dni czekał na pomoc z Galicji od generała Wysockiego – oficjalnego dowódcy powstania na Prawobrzeżnej Ukrainie. Daremnie. W końcu, zdesperowany, podjął samodzielnie



Fragment szkicu, przedstawiającego walkę powstańców styczniowych z carską armią na Podolu

decyzję. 3 maja skierował swój oddział do miejscowości Siagrów (na zachód od Połonnego), dzieląc go na kawalerię i piechotę. Na czele piechoty postawił W. Ciechońskiego i rozkazał mu wyruszyć w kierunku wsi Nuczpały (obecnie Polana), gdzie ten miał połączyć się z 700 powstańcami, którzy już tam czekali. Sam zaś 4 maja o godzinie 14 poprowadził oddział kawaleryjski do Kamianki, na lewym brzegu Słuczy, gdzie się zatrzymał.

5 maja podczas przeprawy przez rzekę Słucz doszło do walki powstańców z oddziałem adiutanta Kaznakowa. Atak rozpoczęła 3. rota kapitana Tawaststjerna. Po półtoragodzinnej wymianie ognia Różycki wydał rozkaz wycofania się. Tymczasem żołnierze Jarockiego zaatakowali oddział Kaznakowa na tyłach. Ten, zawróciwszy rotę i kozaków, z całym impetem rzucił się na Jarockiego. Powstaniec K. Kasperski świadczy, iż po starciu z wojskiem carskim po-

wszańcy wycofali się w kierunku Kołodziażnego. Jarocki z Różyckim wyruszyli do Połonnego.

Według oficjalnych danych w Miropolu zabito 127 powstańców, 18 zostało rannych, a 66 wzięto do niewoli.

Różycki, przebywając w Miropolu, wyznacza sobie dwa cele: zjednoczenie drobnych oddziałów i wypróbowanie sił własnych oraz przeciwnika. W zasadzie obydwie zostały osiągnięte, Miropol zaś stał się miejscem chrztu bojowego kawalerii powstańczej i piechoty, a także początkiem wielu operacji wobec wroga.

Po przybyciu do Połonnego powstańcy znowu zostali podzieleni: kawaleria wyruszyła z Różyckim, piechota – do lasu Nuczpałskiego. Oddział Ciechońskiego udał się do wsi Mińkowce. W bitwie pod Mińkowcami powstańcy ponieśli klęskę.

Wiktor Brytow,
opracowanie Irena Rudnicka

Źródła, podobieństwa, różnice, perspektywy. Cz II

Kolorowe rewolucje

Po sukcesie Rewolucji Róż w Gruzji w 2003 roku i dojściu do władzy ekipy Saakaszwilego okazało się, że ma on przyzwolenie społeczeństwa zmęczonego chaosem do daleko idących reform i ograniczeń.

Charyzmatyczny i chorobliwie ambitny Micheil Saakaszwili dosyć szybko rozpoczął zmiany. Wkrótce Gruzja z kraju, w którym nie dało się przejechać 20 kilometrów bez dania w łapę kolejnym miejscowym posterunkom milicji i w której grabieże były na porządku dziennym, stała się krajem o jednym z najniższych wskaźników przestępczości na świecie, a wiadomość o tym, że w Tbilisi wyrwano komuś torebkę, była newsem dnia. Aparat państwowy zreformowano, łapówkarstwo zwalczono, a za samo stwierdzenie, że się należy do świata przestępczego, lądowało się w więzieniu. Metody, które stosowała władza dla osiągnięcia tych celów, często trudno nazwać demokratycznymi. Ale też trudno było wymagać, by po takim chaosie, w jakim Gruzja się znalazła, od razu zapanowała w niej wzorowa demokracja.

Inaczej sytuacja miała się na Ukrainie, gdzie dochodząca do władzy opozycja była w o wiele większym stopniu powiązana z dawnymi układami i uzależniona od nich, niż to miało miejsce w Gruzji. Na Ukrainie też nie było jednego zdecydowanego lidera opozycji, co po dojściu do władzy pomarańczowych przyniosło początkowo wojnę podjazdową, a potem otwartą konfrontację między Wiktoorem Juszczenką i Julią Tymoszenko. W walce tej dosyć szybko została wykorzystana pomoc osób związanych z dawną władzą i bandyci zamiast siedzieć w więzieniach, stali się na powrót głównymi rozgrywanymi ukraińskiej sceny politycznej. Nie było jeszcze co prawda mowy o powrocie do czasów Kuczmy, jednak kraj zatrzymał się w połowie drogi do zmian i powoli zaczął się cofać.

To, co decydowało o porażkach kolorowych ekip na Ukrainie i w Gruzji, też nie było tożsame.

Na Ukrainie do przegranej pomarańczowych doprowadziło skłócenie ich obozu i jego totalna kompromitacja. Ludzie, którzy jeszcze nie tak dawno stanowili jedną ekipę, zaczęli skakać sobie do gardeł i oblewać się w mediach pomyjami. W szczytowym momencie konfliktu Tymoszenko i Juszczenki do rozgrywki między nimi został wciągnięty Kreml. Rosja już nawet nie musiała jakoś specjalnie dyskredytować pomarańczowych, oni sami robili to całkiem niezłe. Na tle kłótniwej i rozhisteryzowanej władzy opozycyjna Partia Regionów prezentowała się jak monolit, na którym można się oprzeć. I też dzięki temu szybko i skutecznie odsunęła pomarańczowych od władzy.

W najbardziej dramatycznej sytuacji znaleźli się zwykli ludzie, do których dosyć brutalnie dotarło, że niepotrzebnie walczyli o zmianę. Ukraińskie społeczeństwo pogrzało się w politycznym letargu.

W Gruzji sytuacja miała się o tyle inaczej, że mimo autorytarnych zapędów Saakaszwilego, mógł się on pochwalić wymiernymi sukcesami. Dlatego Gruzja jako państwo, które przeszło szybką drogę od kraju łapówek i bandytów, do kraju przejrzystych przepisów i działającej policji oraz kraju dążącego do NATO, zaczynała być dla Rosji zagrożeniem. Przykład Gruzji był dosyć niebezpieczny zwłaszcza dla społeczeństwa rosyjskiego Kaukazu Południowego, gdzie łapówkarstwo i bandytyzm są chlebem powszednim. Mimo medialnego natarcia Rosji na Saakaszwilego, przeciętni Rosjanie zaczęli postrzegać Gruzję jako kraj, w którym można dostać się na studia bez łapówki, a urzędnicy są po to, by pomagać ludziom. Kremłowska propaganda nie dawała sobie rady z Gruzją.

Kolejna wojna rosyjsko-gruzińska, która od dawna wisiała w powietrzu, oficjalnie wybuchła 8 sierpnia 2008 roku. Jeszcze przez jakiś czas ekipa Saakaszwilego cieszyła się dosyć wysokim poparciem – Gruzini wciąż wierzyli, że zagraniczni przyjaciele prozachodniej przeciw Gruzji przyjdą jej z odsieczą. Jednak zamiast tego przychodziły jedynie słowa otuchy i pouczenia, rosyjskie haubice zaś kolejny rok stały na odległość jednego strzału od Tbilisi.

O przegranej Saakaszwilego zdecydowało też specyficzne podejście Gruzinów do jego rządów – o ile niemal każdy się zgadzał, że łapówki są złe, o tyle niemal każdy odrzucał możliwość ukarania za danie łapówki kogoś z jego bliskich.

Po Saakaszwilim przyszedł ktoś, kto Gruzinom kojarzył się ze wszystkim, czego im brakowało. Był to rosyjski miliardier Bidzina Iwaniszwili, który miał załatwić Gruzji dobre relacje z Rosją i poprowadzić ją ku Zachodowi. Gruzini mu ochoczo uwierzyli.

Na Ukrainie po dojściu do władzy Wiktora Janukowycza, społeczeństwo było w na tyle apatycznym stanie, że mógł robić niemal wszystko.

Sama chęć bycia w Europie była tylko początkiem gniewu społecznego i dążenia do zmiany państwa na lepsze. Z tą ideą społeczeństwo ukraińskie stało się dzisiaj na tyle atrakcyjne, że jest podawane jako przykład w zachodnich i rosyjskich mediach. A poświęcenie się Ukraińców, nie zależnie od wyznania czy narodowości budzi podziw na całym świecie.

Justyn Oboladze

Modlimy się o pokój na świecie

Zgromadzenie Ducha Świętego działa w Gródku Podolskim od kilkunastu lat.

Na ulicach Gródka Podolskiego często można spotkać zakonnice w szarych habitach z medalionkami z Duchem Świętym. Są to siostry ze zgromadzenia Wspólnoty Niepokalanej Oblubienicy Ducha Świętego. Z Martą Krakowiak, siostrą generalną zgromadzenia, absolwentką filologii na UMCS, udało nam się porozmawiać pod koniec stycznia podczas imprezy polonijnej w polskiej szkole w Gródku:

– Nasze polsko-ukraińskie zgromadzenie Ducha Świętego jest bardzo młode – mówi siostra Maria Krakowiak. Narodziło się dzięki Polakowi księdzu Stanisławowi Koziółowi w 1998 roku,

kiedy to biskup Olszański podpisał nasz statut. W owym roku po przyjeździe księdza Kozióło do seminarium gródeckiego zaczęła się przy nim tworzyć grupa modlitwiana młodzieży i później z tej grupy powstało zgromadzenie Świętego Ducha.

Obecnie jest nas 12 – sześć Polek i sześć Ukrainek. Nasze wspólnoty w Polsce też są dwunarodowe. Wszyscy mówimy i po polsku, i po ukraińsku.

Głównym naszym charyzmatem jest modlitwa do Ducha Świętego o rozwój Kościoła, pokój na świecie. Posługujemy głównie przez tę modlitwę, chociaż jesteśmy otwarte także na działalność świecką.

Współpracujemy z różnymi organizacjami, chodzimy do chorągów, uczestniczymy w rekolek-

cjach. W Seminarium Duchownym w Gródku uczymy kleryków języka polskiego. Klerycy chętnie się go uczą. Niektórzy z nich pochodzą z polskich rodzin i katolickich parafii, trochę znają polski dzięki babciom i dziadkom. A są też tacy, którzy zetknęli się z polszczyzną po raz pierwszy.

Uczymy się z podręczników, które były dostępne w seminarium, ale jesteśmy także otwarci na pomoc w postaci innych materiałów dydaktycznych. Podstawowy poziom mamy już za sobą, teraz jesteśmy w trakcie opanowania poziomu średniozaawansowanego. Moim celem nie jest nauczenie seminarzystów idealnie pisać po polsku, raczej – porozumieć się i znać podstawowe zasady gramatyki

Z siostrą Martą rozmawiał
Jerzy Wójcicki



Sikorski przekazał polowemu szpitalowi w Kijowie sprzęt medyczny

Minister spraw zagranicznych Polski Radosław Sikorski razem z szefami MSZ Francji i Niemiec przyjechali 19 lutego do Kijowa, by spotkać się z ukraińską opozycją i prezydentem Wiktorem Janukowiczem.

Polski minister rano 20 lutego odwiedził klasztor prawosławny, w którym zorganizowano szpital polowy dla rannych na Majdanie. Tam spotkał się też z komendantem Samoobrony Majdanu Anndrijem Parubijem, który dostał zawału serca.

– To było wstrząsające spotkanie, bo chorzy śpią w pomieszczeniach klasztornych na podłodze, w śpiworach. Są tu zaimprovizowane magazyny leków, nawet połowa sala operacyjna – komentuje wizytę w szpitalu rzecznik MSZ Marcin Wojciechowski.

Radosław Sikorski przekazał lekarzom przenośny aparat USG, ufundowany przez samorząd województwa warmińsko-mazurskiego.

Na Majdanie zamordowano aktywistów z Podola

W nocy 19 lutego na kijowskim Majdanie podczas starć z milicją został zamordowany Walery Brezdeniuk, mieszkaniec Żmerynki (obwód winnicki).

50-letni aktywista pracował jako malarz oraz prowadził działalność gospodarczą. Na jego profilu w VK można zobaczyć, że praktycznie od dwóch miesięcy Brezdeniuk nie pojawiał się w sieci.

Zmarł w wyniku strzału w plecy.



Zdjęcie ukraińskiego Jaskółczego Gniazda zwyciężyło w rankingu „National Geographic”

Zdjęcie nadmorskiego neogotyckiego pałacyku Jaskółcze Gniazdo,

znajdującego się w pobliżu Jałty, zostało uznane za najlepsze w styczniowym rankingu „National Geographic”.

Jego autorka, Jayne Sweeney, to znana angielska fotograf. Ukraina jest 120 krajem na liście państw, które odwiedziła.

Wybudowany w 1912 roku przez niemieckiego architekta pałac na skale jest wizytówką Krymu, licznie odwiedzany przez turystów.



Ukraiński centrobank próbuje ratować hrywnę

Ukraina walczy o wzmocnienie swojej waluty w sytuacji kryzysu politycznego, jaki nastąpił w wyniku antyrządowych demonstracji zorganizowanych w proteście przeciwko zbliżeniu dawnej radzieckiej republiki z Moskwą.

Federacja Rosyjska zawiesiła kolejną transzę 15-miliardowego kredytu dla Ukrainy do czasu, gdy będzie wiadomo, kto zostanie nowym premierem.

Centralny (Narodowy) Bank Ukrainy wprowadził tymczasową kontrolę sprzedaży dolara na terytorium ukraińskiego państwa po największym od pięciu lat spadku kursu hrywny.



Skandaliczna rozmowa ambasadora USA i amerykańskiej dyplomatki trafiła do sieci

4 lutego do Internetu wyciekło nagranie, które wywołało burzę na całym świecie. Ma być zapisem rozmowy telefonicznej zastępczyni sekretarza stanu USA Victorii Nuland i ambasadora USA na Ukrainie Geoffreyem na temat przyszłych stanowisk w nowym ukraińskim rządzie. W nagraniu tym słychać jak Nuland bawi się liderami ukraińskiej opozycji, jak lalkami, a rozmowę kończy słowami: „F... k the EU”, co ma być krytyką europejskich dyplomatów za bierność w stosunku do ukraińskiego kryzysu.

Pytana o autentyczność rozmowy Victoria Nuland stwierdziła: – Nie komentuję treści rozmów dyplomatycznych.

Czy można traktować słowa amerykańskiej sekretarz stanu jako oficjalne stanowisko USA? Na pewno Stany Zjednoczone, podobnie jak i Rosja, są poważnym graczem na geopolitycznej mapie Europy. Na razie sankcje, które – po bestialstwach ukraińskich sił bezpieczeństwa wobec protestujących na Majdanie – wiszą w powietrzu, istnieją tylko w słowach. Nie wiadomo, ile jeszcze trzeba ofiar, by Unia Europejska i USA zaczęły traktować ukraiński problem poważnie i wprowadziły bardzo bolesne dla niektórych ukraińskich oligarchów restrykcje. Takimi sankcjami może być na przykład anulowanie wiz do krajów UE.



Ukraińska telewizja państwowa zakazała używania słów „igrzyska olimpijskie”

Zastępca dyrektora Narodowej Telewizji Ukrainy Pantelejmonow pod koniec stycznia podpisał rozporządzenie zakazujące innym mediom retransmisji na terytorium Ukrainy zimowych igrzysk olimpijskich w Soczi.

W rozporządzeniu tym najbardziej absurdalny wydaje się zakaz używania słów „olimpiada”, „igrzyska olimpijskie”, a nawet hasła wszystkich międzynarodowych zawodów „Citius, Altius, Fortius!” (szybciej, wyżej, silniej).

Ukraińska telewizja państwowa grozi postępowaniem karnym za naruszenie jej praw autorskich na transmitowanie olimpiady w Rosji, a nawet za używanie wyżej wspomnianego hasła.



Amerykańska agencja ratingowa Fitch obniżyła notę Ukrainy

Niestabilność polityczna ukraińskiego państwa, niepewność

perspektywy szybkiego powołania nowego rządu i zmniejszenie funduszu rezerwowego z 20,4 mld USD do 17,8 mld USD w styczniu doprowadziły do obniżenia noty Ukrainy o jeden stopień - z B minus do CCC. Celem tego jest stabilizacja kursu hrywny.

Fitchratings.com wspomina także o problemach z drugą transzą rosyjskiego kredytu w wysokości 2 mld USD, która została wstrzymana z powodu „braku pewności Rosji, że prezydent Janukowycz utrzyma się przy władzy”.



Na Ukrainie znikają pomniki Lenina

Okazały pomnik „wodza proletariatu”, który stał przed rejonową administracją w Szepietówce jeszcze wieczorem 6 lutego, zniknął.

Zniknięcie pomnika bardzo oburzyło działaczy miejscowego ośrodka partii komunistycznej. – Kradzież szepietowskiego Lenina świadczy o podżeganiu do nienawiści i podziału Ukrainy wszystkimi możliwymi sposobami – powiedział jeden z komunistów Szepietówki.

Tymczasem z badań opinii publicznej wynika, że większość mieszkańców miejscowości, w których usunięto komunistyczne pamiątki, nie ma nic przeciwko temu, a wręcz popiera tę ideę.



Transport miejski Ługańska będzie kursował tylko do 18.00

Z powodu problemów finansowych „Ługańskelektrotransu” z pracy odeszło 2/3 jego pracowników. Dziś linie tramwajowe, autobusowe i trolejbusowe tego dużego miasta na wschodzie Ukrainy obsługuje niewielu kierowców

Dyrektor „Ługańskelektrotransu” Igor Łordkipanidze tłumaczy, że od kilkunastu miesięcy ludzie nie otrzymują wynagrodzenia i masowo piszą podania o zwolnienie. W pracy zostali tylko ci, którzy jeszcze wierzą w zmianę sytuacji na lepsze.

Według danych ługańskiej obwodowej administracji dług wobec pracowników budżetówki wynosił

na początku 2014 roku 44 mln hrywien.



Komunistyczni patroni ulic w Berdyczowie odeszli do lamusa

Nazwy ulic Lenina, Karla Libknechta oraz Jakowa Swierdłowa ostatecznie znikną z mapy Berdyczowa po ostatnim styczniowym posiedzeniu Rady tego miasta.

Od dziś te ulicy będą nosiły nazwy – Żytomierska, Europejska oraz Winnicka. Decyzja deputowanych Berdyczowa była jednogłośnie.



Będzie połączenie lotnicze Winnica-Warszawa albo Winnica-Kraków?

Zarząd winnickiego lotniska w Hawryszowce informuje, że rozważane jest uruchomienie dwóch nowych połączeń lotniczych między Winnicą a jednym z polskich i izraelskich miast.

Najprawdopodobniej samoloty przewoźnika „Yan Air” będą latały we wtorki i w piątki do Warszawy albo Krakowa. Cena biletu w jedną stronę ma wynieść około 90 euro. Czas lotu z Winnicy do Warszawy ma trwać około 90 minut. Zarząd lotniska, które od niedawna podlega Radzie Miasta Winnicy, planuje w jednym dniu wykonywać dwa loty – pierwszy rano z Winnicy do Polski, drugi po obiedzie z Polski do Winnicy.

Lotnisko w Hawryszowce ma nareszcie stałe połączenie autobusowe z Winnicą (sześć razy dziennie z zachodniego dworca autobusowego kursuje bus Winnica – ul. Soborna – ul. Niemirowskie Szose – Lotnisko).

Na terenie winnickiego lotniska jest czynny strzeżony parking dla samochodów osobowych.



Kolędę zza oceanu prezentują seminarzyści z Winnicy

Redemptoris Mater

Od prawie czterech lat w Winnicy działa seminarium neokatechumenalne „Redemptoris Mater”, w którym studiują seminarzyści z Ukrainy, Polski, Włoch, USA, Meksyku, Brazylii i Paragwaju.

Winnickie seminarium funkcjonuje w ramach ruchu Drogi Neokatechumenalnej. Na Ukrainie pierwsze takie seminarium powstało w Kijowie ponad dziesięć lat temu, a od ubiegłego roku podobny zakład, kształcący duchowieństwo katolickie obrządku wschodniego zaczął działać w Użgorodzie.

Obecnie w winnickim seminarium studiuje piętnastu seminarzystów z Ukrainy, Polski, Włoch, USA, Meksyku, Brazylii oraz Paragwaju. Rektor placówki o. Mirosław Cybulski tłumaczy, że i samo seminarium, i kraj, w którym się znajduje, są wybierane dla przyszłego księdza drogą losowania. W ten sposób jedni chłopcy, którzy w ubiegłym roku wstąpili do seminarium „Redemptoris Mater”, trafili do Winnicy, Kijowa i Użgorodu, a inni – na Słowację.

„Redemptoris Mater” różni się od zwykłych diecezjalnych seminariów formacją seminarzystów. – Są to seminaria diecezjalne i jednocześnie misyjne – mówi o. Mirosław. – Nasi absolwenci są gotowi służyć na całym świecie.

Nauka w seminariach „Redemptoris Mater” ma swoją specyfikę. W ciągu pierwszych dwóch lat seminarzyści mieszkają u rodzin braci ze wspólnot neokatechumenalnych, poznając ich życie i jednocześnie ucząc się języka kraju, do którego zostają skierowani. Jak wyjaśnił o. Mirosław, ewangelizacja potrzebo-



Zdjęcie z biskupem Leonem podczas jego wizyty w seminarium

wała prezbiterów, którzy mogliby służyć rodzinom przebywającym na misjach. A więc klerycy muszą poznać, czym żyją takie rodziny. Stąd pojawiła się taka praktyka.

Kolejne dwa lata seminarzyści uczą się dyscyplin filozoficznych, po czym robią przerwę i na kilka lat udają się na misję. W tym czasie znajdują się wśród katechetów prowadzących ewangelizację, towarzyszą prezbiterom misjonarzom bądź przebywają na misji „Ad Gentes” wraz z rodzinami, które są na misjach w krajach sekularyzowanych albo tam, gdzie chrześcijaństwo jest mniejszością. Po dwuletniej przerwie studiują teologię. Ogółem studia trwają około ośmiu lat.

Jak w każdym seminarium w „Redemptoris Mater” obowiązuje ścisły harmonogram. Dzień zaczyna się o szóstej rano od Jutrznii lub Eucharystii. Następnie na studentów czekają wykłady, zajęcia indywidualne. Wieczorem seminarzyści czasem uczestniczą w spotkaniach wspólnot neokatechumenalnych albo prowadzą katechezy ewangelizacyjne. Również w innych miastach – Koziatyniu, Chmielnickim, Kamieńcu i Chmielniku.

Seminaria „Redemptoris Mater” żyją z ofiar członków Drogi Neokatechumenalnej. Winnickie seminarium wspierają również parafianie, ofiarując żywność. Z kolei seminarzyści pomagają przy budowie kościoła parafialnego.

Olena Kaczurowska – CREDO

Chrześcijańskie wartości

12-13 stycznia w Kamieńcu Podolskim odbyła się V Krajowa chrześcijańska naukowo-praktyczna konferencja „Kształtowanie podstaw chrześcijańskiej ideologii w procesie duchowego odrodzenia narodu”.

W spotkaniu poświęconym 130-leciu urodzin Jana Ogijenki, metropolity Iłariona, wzięło udział duchowieństwo, przedstawiciele wszystkich konfesji chrześcijańskich, w tym i protestancki pastor.

Oprócz mieszkańców Kamieńca na miejscowy uniwersytet przybyli zaproszeni z Kijowa, Charkowa, Lwowa, Czerniowca, Chmielnickiego, Ostroga, Baru, Nikopola, Netiszyna i Dunajowiec. Specjalnym gościem był Antun Lisec z Chorwacji, doktor medycyny.

Spotkanie rozpoczęło się od wspólnej modlitwy pod przewodnictwem protojereja Aleksandra Cisara. Moderatorem był doktor filologii, profesor Semen Abramowicz.

Zebrani próbowali przede wszystkim odpowiedzieć na pytania: Jak ma wyglądać duchowe oblicze Ukrainy? Jak przybliżyć kulturę narodową do biblijnych i ogólnoludzkich wartości?

Większość uczestników konferencji doszła do wniosku, że niezależnie od przynależności do konkretnej Cerkwi czy Kościoła, musimy dbać o duchowy rozwój młodzieży. Jednym z kroków na tej drodze ma być wprowadzenie do ukraińskiego systemu edukacji przedmiotów wspomagających moralne formowanie, na przykład „etyki chrześcijańskiej”.

Kolejną ważną sprawą, jaką zajęli się zgromadzeni na uniwersytecie, była odpowiedzialność ludzi władzy.

Tematów debaty było więcej: historia chrześcijańskich konfesji, ukraińska szkoła średnia, juvenalna justycja, chrześcijańskie wychowanie w rodzinie, ustawodawstwo w relacjach między państwem a Kościołem.

Wyczerpani całodziennymi dyskusjami uczestnicy konferencji mogli wieczorem wysłuchać specjalnie dla nich przygotowanego koncertu bożonarodzeniowego – kolęd w wykonaniu chóru Jasinieć.

W drugim dniu spotkania skupiono się na trzech sprawach: kształtowanie się człowieka pod wpływem wartości chrześcijańskich, rodzina we współczesnym świecie oraz moralność i społeczeństwo XXI wieku.

FM

Chwalcie Boga wszystkie ludy na całej ziemi!

Międzynarodowy koncert kolęd odbył się w Winnicy. Miejscowi seminarzyści zaśpiewali kolędy z różnych stron świata.

W winnickim kościele Matki Bożej Anielskiej 18 stycznia po wieczornej mszy świętej miał miejsce nietypowy koncert kolęd. Jego nietypowość polegała na tym, że w roli artystów wystąpili studenci międzynarodowego seminarium misyjnego Redemptoris Mater, które od kilku lat funkcjonuje w Winnicy.

W seminarium tym uczą się katolicy ze wszystkich zakątków świata – Hiszpanii, Włoch, Peru, Kolumbii, Paragwaju, Brazylii, Polski i Meksyku. Każdy z nich zaprezentował na koncercie jedną albo kilka piosenek bożonarodzeniowych, charakterystycznych dla jego regionu albo kraju zamieszkania.

Pod szopką kościoła kapucynów zabrzmiały kolędy w różnych językach: „Campana sobre campana”

(Hiszpania), „Ciribi” (Włochy), „Pero mira como beben” (Hiszpania), „Do szopy hej pasterze” (Polska), „Esta noche Jezus ha nacido” (Peru), „I Bambini di Betlemme” (Włochy), „Con mi burrito sabanero” (Kolumbia), „Ouma nande jara” (Paragwaj), „Bóg się rodzi” (Polska), „Hoje na terra” (Brazylia), „Tycha nicz” oraz „Dobry wieczir tobi” (Ukraina).

Każdy kolejny utwór był nagradzany owacjami, a niektórzy słuchacze z Winnicy wykazali się nawet niezłą znajomością języków obcych i podśpiewywali razem z wykonawcami.

Po koncercie jedna z parafianek przyszła do zakrystii, gdzie podziękowała seminarzystom za wspaniały koncert własną kolędą. Uroczystość z okazji Świąt Bożego Narodzenia zakończyła się w różnych językach.

Anatol Fedoryszyn

Konkurs „Zgadnij, gdzie to jest?”

Rzymsko katolicki kościół na zdjęciu, wybudowany kiedyś przez najbogatszego Polaka na Podolu, dziś pełni funkcję świątyni prawosławnej. Przed kościołem stoi pomnik Suworowa.

Prosimy wskazać miejscowość w której znajduje się świątynia ze zdjęcia, i wysłać odpowiedź do końca marca na adres a/c 1847, m. Вінниця, 21021 albo na spolskie@gmail.com.

Nagrody w postaci map Polski, ciekawych lektur i płyt CD z polskimi nagraniami muzycznymi czekają na osoby, które udzielą prawidłowej odpowiedzi.



Fot. Internet

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozickiego 51
(wejście od ulicy Sobornej 24)
21050 Winnica
tel. (+380) 432 507 413
faks. (+380) 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

INFORMACJA WIZOWA

(+380) 432 507 411

KARTA POLAKA

(+380) 432 507 412

Urząd pracuje

od poniedziałku do piątku
od 8.15 do 16.15

SŁOWO
POLSKIE

REDAKCJA:

a/c 1847, m. Вінниця, 21021
Adres gazety: Winnica, ul. Drużby, 30
tel. redakcji +38067 366-50-50
email: spolskie@gmail.com
www.slowopolskie.org

Skład redakcji:

Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
Tetiana Denisiewicz
Ewelina Nawrocka
Julia Wiśniewska, Ania Szłapak

Stale współpracują:

Halina Wojnarska,
Aliaksej Salej,
Alina Zielńska,
Franciszek Miciński,
Barbara Wikilińska-Plóciniczak



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r.”



Wydawcą pisma jest Fundacja „Wolność i Demokracja”